



PRENUMERATA } 10 MAREK
 5 ZŁR.
 ROCZNA : } 5 RS.
 12 FRANK.

INSERATY
 PRZYJMUJĄ SIĘ PO
 ZWYKŁEJ CENIE.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

SPRAWY TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego:

Aslan Mikołaj
 Barbaszewski Teodor
 Czetwertyński, książę
 Drohojowski Seweryn, hr
 Duniewicz Edward
 Gniewosz Antoni
 Gostyński Franciszek
 Gostyński Karol
 Hulimka Teodor
 Jarzębiński Franciszek ks. prowincyał
 Jędrzejowicz Maryan
 Kierski Stanisław
 Kieszkowski Jacek
 Koncki Karol

Kopczyński Stanisław
 Lang Bronisław
 Lubomirski Adam, książę
 Markowski Jan
 Pieńczykowski Jan
 Stojowski August
 Strawiński Gustaw
 Torosiewicz Edward
 Torosiewicz Izidor
 Weinberger Emil
 Wituszyński Dr. med.
 Younga Władysław
 Zamojski Andrzej hr.

ZWIERZĘTA ŁOWNE.

NIEDŹWIEDŹ.

Niedźwiedzie (*ursidae*) znane nam są dokładnie, któż ich nie widział w menażeryach i zwierzyńcach, lub oprowadzanych po ulicach miast i wsi, śmieszących ciekawą gawiedź dziwacznymi gestami, i mruklivem spełnianiem rozkazów swego pana. Takie wszakże zwierzęta, zwykle z młodu

w niewoli chowane, dręczone głodem i chłostą, nie dosięgają ani wzrostu, ani siły, ani wieku niedźwiedzia wśród swobody rozwijającego się. Owym biednym niewolnikom zaledwo po bieżne poświęćmy słowo, a obszerniej mówić będziemy o drugim. Bogaty to materyał, bo też jest niedźwiedź jednym

z głównych reprezentantów naszego świata zwierzęcego, a jako taki zajmował zdawna uwagę nie tylko myśliwych, ale także badaczy przyrody, z których pierwsi spotkanie z nim zawsze za rycerskie uważali zajęcie, drudzy cnotom jego i przywarom nie jedną poświęcili kartę.

Mieliśmy sposobność zcharakteryzować już kilka z naszych zwierząt łownych, daliśmy obraz króla puszczy litewskich, wspaniałego żubra, zabytku odwiecznych czasów, dziś w niedostępnych prawie ostępach leśnych Litwy żyjącego; mówiliśmy o wilku, jako typie krwiożerczych chuci i nienasyconej drapieżności; przywiedliśmy wierny wizerunek lisa, przebiegłego dyplomaty, przybierającego w miarę potrzeby postać układnego pobożnisia, bezsilnego niedołęgi, sprytnego szpiega, głupca-idioty, imponującego mędrca, a zawsze groźnego, na łup czyhającego drapieżcy; rzuciliśmy szkic rycerskiego dzika, z całą brawurą rzucającego się do walki choćby nader nierównej w obronie zwłaszcza swego gniazda i swej rodziny — dziś niedźwiedź zajmie całą uwagę naszą, ów niedźwiedź, o którym tradycja ciekawe opowieści głosi, o którym nauka, badając jego przyrodę i życie, szeroko lubo dotąd nie dosyć stanowczo się rozwodzi. Nie uprzedzajmy wszakże toku rzeczy, raczej przejdźmy do ogólnej charakterystyki, poczem szczegółowo i ile możności wyczerpująco rozwijać będziemy obraz życia i obyczajów niedźwiedzia europejskiego i naszego, co też jest właściwym zadaniem tej pracy.

Dawniej dzielono ród niedźwiedzi na wiele familii, różniąc je według odmian, obecnie badania anatomiczne wykazały, iż zaledwo dwie familie postawić się dadzą. Do pierwszej należy niedźwiedź *lądowy* w różnorodnych odmianach, do drugiej niedźwiedź *morski* czyli *polarny*.

Dzieło, nie szczupłych rozmiarów rozprawę musielibyśmy pisać, gdybyśmy chcieli dać wierny i dokładny obraz wszystkich odmian niedźwiedzi, żyjących po za Europą, ograniczymy się przeto na krótkiej wzmiance o nich, a mówić będziemy obszerniej o europejskim, a szczególnie o niedźwiedziu, zamieszkującym nasze lesiste góry.

W północno-zachodniej Ameryce żyje i licznie się rozradza niedźwiedź siwy, *Grisli* (*ursus cinereus, ferox, griscus, horribilis, canadensis*) bardzo srogi. Najpospolitszym w Ameryce jest *Baribal, Muskwa*, niedźwiedź czarny, (*ursus americanus*). W Azji niedźwiedź *Kuma* japoński i *Wiogen* (*ursus torquatus, tibetanus, japonicus*). Następnie *Bruan*, czyli niedźwiedź malajski, (*ursus malayanus, helarctos, prochilus*) i *ursus labiatus, bradypus ursinus melursus, prochylus labiatus, melursus lybius*). Do rzędu małych niedźwiedzi (*subursina, procyonina*) należy żyjący w Ameryce *Pracz, szop*, (*Procyon, lotor, Waschbär, Schupp*). Znane jest powszechnie używane futro z tego zwierzęcia, które ma pysk krótki, kończasty, włos długi żółtawo-czarny, pod oczami ukośną smugę czarną, koniec ogona i sześć obrączek śniado czarnych. Długość jego ciała 79 cm., ogona 26 cm. Płukanie pokarmu dało mu nazwę *pracza*, a skóra jego i tłuszcz nader są pożyteczne. Do tej grupy należą także amerykańskie *zdeby* (*nasua*) z ruchliwym nosem trąbowatym, *wikławce* (*cercoleptes*) i *chwytacz* (*arctites*) z krętym, długim ogonem, którym się jak małpy drzew czepiają.

Drugiej familii reprezentantem jest niedźwiedź *morski* czyli *polarny, biały* (*ursus maritimus, polaris, albus, thessalarctos*). Żyje w krajach północnych, w Grenlandyi, Nowej

Zemli, na wyspach morza lodowatego. Jest on biały, 10 do 12 stóp długi, waży do 1000 ft. nadzwyczaj srogi i drapieżny. Różni się kształtem od innych, jest dłuższy, ma dłuższą szyję, wysmuklejszą głowę, dłuższe nogi, nozdrza i pazury czarne, zresztą cały biały. Jest towarzyski, pływa i nurza się wybornie, nigdy nie oddala się od morza, i na bryłach lodu dalekie odbywa wędrówki. Niezmiernie drapieżny żywi się rybami, fokami i morskimi zwierzętami, gromadnie rzuca się na morsy i delfiny, a nawet na rybaków. Włos jego tak gęsty, skóra tak twarda, iż śmiertelnie może być tylko rażony, gdy się podniesie. Życie jego i obyczaje nader ciekawe, godne osobnego opisu, a spotkanie z nim zawsze niebezpieczne, co przyrodnicy licznymi stwierdzają przykładami. Odbywa on, jak inne niedźwiedzie, sen zimowy w Styczniu i Lutym w rozpadlinach skał, lodów, i spi bez pośłania zawiany olbrzymimi zawałami śniegu.

Tyle o niedźwiedziach w ogóle — zaiste mało, nie wolno nam wszakże rozszerzać się nad przedmiotem, który wchodzi w zakres zoologii; naszą rzeczą mieć na względzie pożytek łowiecki, a ten widzimy w szczegółowym opisie naszego niedźwiedzia, do czego też przystępujemy, skrzętnie pozbierawszy wiadomości o nim, jakich nam przyrodnicy i myśliwi, obcy i swoi dostarczyli.

Jedna jest właściwie familia niedźwiedzi w Europie, dzieląca się na różne odmiany, zawisłe od wpływów fizycznych. Jestto niedźwiedź pospolity, europejski, *brunatny* (*ursus arctos*). Łacińskie te nazwy są synonimem. *ἄρκτος* bowiem oznacza w języku greckim niedźwiedzia, i wcale nie oznacza jakiego przymiotu jego, jakby się zdawać mogło. W ogóle nadmienić należy, że nader liczne podania o niedźwiedziu, badania jego rodu, trybu życia, obyczajów, nie przyniosły dotąd stanowczych o nim wiadomości, na każdym kroku potracą się o nierozstrzygniętą wątpliwość, o nierozwiązaną zagadkę. Zwykłym środkiem badania natury zwierzęcia jest troskliwe śledzenie wszelkich objawów na okazach przechowywanych i pielęgowanych w zwierzyńcach. Takie badanie daje w bardzo bliskim przybliżeniu mniej więcej dokładną wiadomość o całym przebiegu życia innych zwierząt — ale nie niedźwiedzia. Na poparcie tego twierdzenia dosyć będzie przytoczyć dwa szczegóły, mianowicie, iż wielkość najstarszego i najroślejszego niedźwiedzia chowanego w niewoli, równa się wielkości jednorocznego młodzika rozwijającego się swobodnie, następnie, że niedźwiedzie wszystkie wolne zasypiają na zimę i wcale z swych kryjówek nie wychodzą, więzione zaś mało w zimie zmieniają tryb życia i tylko przygniata je ociążałość i ospałość. Wiele innych jeszcze wątpliwości wskażemy w ciągu tego opowiadania. Najgłówniejsza wszakże oduosi się do rodu niedźwiedzia. W tym względzie nie ma zgody, spór trwa dotąd nierozstrzygnięty, czyli niedźwiedź europejski należy do jednej familii, lub dzieli się na więcej. To pewne, iż rozmaitą jest postać niedźwiedzia, a przyrodnicy i badacze nie są pewni, czyli owa różnaitość polega tylko na odmianach jednego rodzaju, czyli jest objawem różnych rodzajów. Stałe rasy przyjmują przyrodnicy i myśliwi, lecz także jest rzeczą pewną, że zwierzę na tak rozległych przestrzeniach mieszkające, ulega co do swej zewnętrznej postaci wpływom klimatu, pożywienia i trybu życia, odmiennych w każdej miejscowości, wreszcie wiek znaczne przynosi zmiany. Jednakże w tem samym miejscu bywają niedźwiedzie brunatne obok czarnych,

i pojawiają się inne odmiany. Nie dziw więc, że taka ich rozmaitość prowadzi do wniosku o wielu rodzajach niedźwiedzi. *Brehm* dzieli w ogóle ród niedźwiedzi na trzy tamilie, a te znowu na poddziały, europejskiego zaś niedźwiedzia na brunatnego czyli bartnika (*Ameisenbär*) i czarnego albo ścierwiarza (*Aaasbär*). Nadmienić nam chyba należy o dawnych podziałach niedźwiedzia na: *pyrreicus*, *norvegicus*, *cadaverinus*, *formicarius*, (*Reichenbacha*) *falcifer*, *sybircus*, *collaris*, *isabellinus* i inne. *Oppel* przywodzi te wszystkie razwy, ale uznaje tylko jednego t. j. brunatnego (*ursus arctos*) z licznymi odmianami. Nasz *Pietruski* przyjmuje jeden gatunek, ale dzieli na cztery rasy, mianowicie: czarno-brunatny, siwy, bartnik i żółtawo gniady. Pierwszy (według jego twierdzenia) żyje w górach, szczególnie na połoninach w Stryjskiem, w późniejszym dopiero wieku szuka żeru zwierzęcego, zachowuje monogamię, jest dziki i srogi, ale z młodu chowany daje się ułaskawić. Siwy mniejszy i grubszy, mieszka w wielkich lasach naszych równin, żywi się roślinami, nigdy mięsem, jest dzikszyszy i sroższy i wcale się ułaskawić nie daje. Ta tylko rasa ssie łapy w każdej porze. Bartnik żyje w górach i równinach lesistych, pojętny i łatwy do ułaskawienia. Jego to oprowadzają po miastach i wsiach. Nakoniec żółtawo-gniady największy bardzo jest rzadkim u nas. *Reumann* dzieli niedźwiedzia na dwa gatunki: większy (*ursus arctos niger*) i mniejszy (*ursus arctos fuscus*) zwany bartnikiem lub mrowiakiem. Pierwszy według niego ma włos długi, czarno-brunatny, na szyi i pod brzuchem jaśniejszy; bartnik zaś mniejszy, ciemniejszy i liczniejszy, szczególnie w Rosyji. *Middendorf* przebiegłszy niemal całą ziemię twierdzi, iż niedźwiedzie należą tylko do jednego rodzaju, a różnią się jedynie barwą szaty. Moglibyśmy jeszcze inne wymienić nazwy niedźwiedzia, które wszakże przyczyniłyby się tylko do zamącenia rzeczy. Ponieważ badania anatomiczne stanowczo twierdzą, iż budowa niedźwiedzi jest jedną, choćby się znacznie od siebie barwą włosa i wielkością różniły, przeto godzimy się chętnie na jeden rodzaj: *ursus arctos*, uznając wszakże odmiany jego.

Ubogą jest nasza terminologia łowiecka odnosząca się do niedźwiedzia. Każda część Polski, w której niedźwiedzie mieszkają, ma swoją odrębną, nauka zawarta w księgach nie wiele tych nazw zebrała. Gdyby umiejętnie wykształceni i doświadczeni myśliwi zechcieli się gorliwie zająć zebraniem i ułożeniem słownictwa łowieckiego, to i dla niedźwiedzia znalazłaby się kompletna terminologia. Nim to się stanie, podajemy tyle z niej, ile nam się zebrać udało. Różne bywają niedźwiedziowi nadawane nazwy, jak: *bartnik*, *mrownik*, *mrowiarz*, *boruta*, *borownik*, *miś*, *misio*, *włochacz*, *kudłacz*; włosy jego są *kudłami*, *kłakami*; nogi *łapami*, *plackami*, *łopatami*, tylne łapy *szarawarami*; gdy głos z siebie wydaje *mruczy*, *mamrze*, *mamrocze*, *ryczy*, a sam głos bywa zwany *rykiem*, *porykiem*, *hukiem*, *mową*; chód jego jest *telepaniem*, *łazem*; morda *paszczą*, *paszczką*; miejsce wypoczynku *legowiskiem* albo *barłogiem*, miejsce zaś snu zimowego *gawrą*, *budowiskiem*, *łomem*, *domem*; krew jego jest *juchą*, więc *juszyszy* albo *farbuje*. Pora zaspokajania popędu płciowego jest *rują*, i w tej porze niedźwiedzie się *grzeją* albo *parzą*, samica nosząca płód jest *brzemienną* lub *niedźwiedną*, gdy rodzi *koci się*, a młode zowią się w ogóle *piastunami*, lubo nazwę tę raczej starszemu potomstwu tylko przyznać by należało. Gdy niedźwiedź staje na przednich łapach, *stawia drabinę*; walcząc *zamiata*, *boryka się*, *odcina się*, *wodzi za pasy*; gdy miota kamienie lub drzewo, *strzela*,

wichrzy; dusząc zaś i łamiąc kości, *pieści*, *ściska*, a przesładowany *przebija się*. Zakłada mu się na paszczę *knebel* albo *kaganiec*. Myśliwy rzucający niedźwiedziowi na pastwę bałwana, rzuca *cień*, a gdy po zabiciu zdejmuje zeń skórę, *obiela go*.

Korpus niedźwiedzia jest skupiony, niekształtny, głowa podłużna, kark silny, krótki i gruby, uszy krótkie zaokrąglone, oczy małe ukośne, głęboko osadzone z obnażoną obwódką, czaszka gruba szeroka, paszcza dosyć ostro zakończona, łapy krótkie, odnóża pięciopalczaste z zakrzywionymi, nieruchomymi i zwykle mocno startymi pazurami, które u przednich łap są większe, stopy w pochodzie w całości się rozkładają i są nagie. Zębów ma 40, trzonowych 20 do 24, z tych dwa ostatnie sęczkowane, silne i płaskie, ząb tnący mniej wydatny, jak u innych drapieżców, a liczne zęby szczerbowe, wczesnie wypadające, wątłe i niezwarłe. Ogon maleńki, ledwo wystający. Kudły, długie, gęste, barwy w odmianach od jasno-srebrzystej aż do czarnej w różnych odcieniach. Z wiekiem barwa włosa staje się jednostajniejsza i ciemniejsza. Co do barwy, wzrostu i kształtu paszczy wielka rozmaitość. Według barwy włosa, wzrostu, sposobu życia i usposobienia bywają rozróżniane: brunatny czyli ścierwiarz, *plawnik*, (*u. arctos Linneusz cadaverinus*) i czarny czyli *mrowiarz*, *mrownik*, *mrówiecznik*, *bartnik*. (*u. formicarius fulvus*). Zowią go także w ogóle *misiem*, *bartoszem*, *borutą*, *borownikiem*, *połochaczem*. Czarne są zwykle większe, z dłuższą głową, gładzszym włosem, łagodniejsze, i roślinami bardziej żyjące, brunatne zaś dzikszyszy i drapieżniejsze. Wazą do 6 centn. Długość wynosi 5 do 6, wysokość 3 1/2 stóp. Żyją 30 do 40 lat. Dochodzą normalnego wzrostu dopiero w piątym roku życia. — Zmysły niedźwiedzia bardzo ostre. Oko narażone na częste choroby wątłeje lub nawet mrokiem ciemności się okrywa. Zapalenie oczów leczy niedźwiedź sam, wkładając głowę w rojowisko pszczoł, które krwi mu upuszczają i w cierpieniu znaczną ulgę sprawiają.

Niedźwiedź rozradza się od Hiszpanii do Kamczatki, a z Laponii i Sybiru aż do gór Atlas, Libanon i Himalaja, w północnej i środkowej Azji. W Europie żyje w Pyrnejach, Alpach, na Kaukazie i Uralu, w Rosyji, Kurlandyi, Estonii, Inflantach. Najliczniej przebywa w Rosyji, Szwecyi i Norwegii, w Siedmiogrodzie i Księstwach naddunajskich, w Turcyi i Grecyi, często też w Krainie i Kroacyi, w górach Hiszpanii i Włoch, rzadkim jest w Szwajcarii i Tyrolu, prawie wytepiiony we Francyi i niemieckich prowincjach Austrii, a zupełnie wygubiony w Niemczech, Belgii, Hollandyi, Danii i Anglii. W przechodzie pojawiają się czasem pojedynczo w górach bawarskich, w Karyntyi, Styryi, Morawii i Czeskim lesie. Myśliwy czeski *Liebieh* podaje, iż w r. 1845 zabito w Galicyi, Pograniczu wojskowem, Dalmacyi, Siedmiogrodzie, Karyntyi, Krainie, Tyrolu, Lombardyi i Wenecyi 76, w roku 1846 107 sztuk, Lubi on klimat zimny, i tam jest liczniejszy, zresztą zamieszkuje przeważnie górzyste, ogromne, zwarte, mało dostępne, obfitujące w owoce obszary leśne. Pieczary pod korzeniami drzew, dziupła, rozpadliny skalne, niedostępne gąszczysza i moczary z suchymi wyspami dostarczają mu schronienia. Tam samotnie wyścielają sobie mchem, liściem itd. wygodne legowisko. W dzień, gdy nie są niepokojone, używają snu i spoczynku, a gdy mrok zapadnie, wyruszają na nocną wycieczkę po zdobycz i żer.

Najcięższy i najniezgrabniejszy z zwierząt Europy, niedźwiedź jest wielce nieporadnym. Ruchy wszakże jego mniej są niezgrabne, jak się pozornie być zdają, gdy bowiem

jest zaniepokojony, biega szybko, a człowiek nie ujdzie jego pogoni. Pod górę pędzi szybciej jak na równinie, bo dłuższe jego tylne łapy wielce mu ów bieg ułatwiają, na dół zaś idzie zwolna, mógłby bowiem w pędzie przez głowę się prze-walić. W Lutym, gdy stopy jego nową skórą się powlekają, utyka. Pływa wybornie, jak niektórzy twierdzą, w postawie stojącej, drapie się na drzewa, czego uczą się niedźwiedzie z młodości. Zabawnie zsuwają się z drzewa, z widoczną obawą upadku chwytają się gałęzi i trzymają ich silnie, w czém im nadzwyczajna siła i mocne pazury doskonale służą. Nawet na skałę zdołają się wdrapać, gdy mają się czego pazurami chwycić. Do wody wcale nie mają wstrętu, chłodzą się w lecie, rozkosznie leżąc w niej. Prześladowany niedźwiedź rzuca się bez wahania w najbystrzejszy prąd i dzielnie stawia mu opór dążąc do zamierzonego celu. Ze zmysłów najostrzejsze jest powonienie, ułatwia mu ono wy-szukanie zdobyczy — człowieka zwietrzy o kilkaset kroków. Słuch jego również wyrobiony, jako też smak, wzrok zaś wcale słaby.

Co do władz umysłowych niedźwiedzia, najsprzecznij-sze między badaczami przyrody i myśliwymi pojawiają się zdania. *Kohl* mówi: Niezgrabny, ociężały, jest jednak zmy-ślny, przebiegły i rozważny. Nie łatwo wpada w zasadzkę, każdy nowy przedmiot obudza jego podejrzliwość, idzie zawsze pod wiatr, podchodzi zwolna, porusza leżący przedmiot i obraca, a gdy mu nie przydatny, odchodzi. *Müller* wspomina, iż jest on często mimo wiedzy arcykomicznym w ruchach i gestach, np. gdy mrużąc liże łapę, koziołka wywraca spu-szczając się z drzewa, policzkuje swego rywala lub z nim się bierze za bary. Znaną jest jego zuchwała odwaga, ale tylko w najwyższym niebezpieczeństwie. Odrażającym, krwi chciwym i okrutnikiem, jak hyena lub wilk, nie jest. Trupa ludzkiego nigdy nie tyka. *Tschudi* podaje: Żadne z zwierząt nie jest tak zabawne, tak ucieśznego humoru, tak ujmujące, jak niedźwiedź. Nie ma w nim ani uporczywości, zdradą i przebiegłością się brzydzi. Co lis podstępem, orzeł rzutno-ścią zdobywa, to niedźwiedź pozyskuje otwartą walką. Gbu-rowatością podobny wilkowi, nie ma jego żarłoczności, dra-pieżności i podłości. Nie zaczają się na pochwycenie łupu, nie okraża go i z zasadzki nie napada, lecz idzie wprost nań, dosięgnąwszy obejmuje w ramiona, łamie kości, gniecie i dusi, lub łapą drze, a kąsa tylko w ostateczności. Jest on dobrodusznym i nie ma wstrętu do ludzi. *Helm* opowiada, jak łatwo może być oswojonym i w jak przykładowej zgodzie żyje z ludźmi i zwierzętami domowymi. Gzi się pocieszuie na dziedzińcu z psami, z prosiętami, — z gończakami z jednej misy żre, ale gdy dno naczynia już się pokazuje, mrużeniem odpędza towarzyszków, a gdy to nie skutkuje, obdarza ich policzkami. Gimnastyczne ćwiczenia, drapanie się po drze-wach, przewracanie koziołków bardzo lubi. Ale władze jego umysłowe mało rozwinięte, do jego niezgrabnej postawy przyłączają się obojętność, gnuśność, ospałość. Słaba pamięć nie pozwala mu przywiązać się do człowieka. — W później-szem dziele swoim, a więc po wytrawniejszem zbadaniu na-tury niedźwiedzia, charakteryzuje *Tschudi* niedźwiedzia w tych słowach: Z natury dobrodusznym zadowala się przeważnie pokarmem roślinnym, nie znajduje rozkoszy w rozszarpywa-niu pastwy. Cała jego postać nacechowana jakąś szlachetno-ścią, ujmującą prostotą, a przytem znamieniem imponującej siły. Nie pożera on trupów ludzkich, ani swych własnych braci, nie skrada się do wsi, aby jakie zbłąkane pochwycić dziecię, jak wilk, lecz przebywa stale w lesie, jako swej

przyrodzonej siedzibie. Co do jego powolności, mylny ustalił się sąd, rozdrażniony i w niebezpieczeństwie wpada w szal i wtedy zmienia się do niepoznania.

Podobne zdania głoszą myśliwi nasi i obcy, nie chcemy ich tu powtarzać, dosyć będzie przywołać do pamięci czy-telników zajmujące podanie p. A. Barthelsa w nr. 9 i 10 „Łowca“ o oswojonym *Myszku*. Nie wszyscy jednak podzie-lają takie o niedźwiedziu mniemanie, owszem uważają go za nader srogiego drapieżnika, przyznając, iż są w rodzie jego odmiany z łagodniejszym i mniej krwiożerczym usposobieniem. *Brehm* całą siłą i powagą swoją naukową opierając się po-wyższym twierdzeniom zapewnia, iż taka charakterystyka owego zwierzęcia jest mylną, Niedźwiedź jest wprawdzie za-bawny — mówi on — ale wcale nie dobroduszny i ujmujący, śmiały jest chyba w ostatecznej potrzebie, a przytem umy-słowo upośledzony, głupi, apatyczny i gnuśny. Dobroduszość jego polega chyba na niezręczności w łupieżeniu, a ucieśność chyba w śmiesznej postaci. Oswoić i wyuczyć sztuczek daje się z trudnością, a przychylności dla człowieka nigdy nie okazuje. Uzębienie ogranicza wprawdzie zakres jego poży-wienia, ale wskazuje oraz, iż jest on wszystko pożerającym, i możnaby go w tym względzie przyrównać do świni. Nie jego w tym zasługa, jeżeli mniej jest drapieżnym, jak hyena lub wilk. Milszy mu zawsze żer, jak ten, który mu go podaje, a najtroskliwsze starania odpłaca niewdzięcznie, bo zawsze jest zły i groźny. Wilk nawet więcej ma w sobie szlachetnych popędów! — Może ta charakterystyka jest nieco przesad-zona, i zdaje się nam, że prawda leży po środku,

Niedźwiedź żywi się przeważnie pokarmem roślinnym: trawą, słodkimi korzeniami, soczystymi ziołami, ogrodowiną, jagodami, owocami, winnemi gronami, żołądźką, bukwą, grzy-bami, pączkami i liściem drzew, kłosami zboża; rozrzuca mrowiska i pożera jaja i mrówki, których kwasek szczegól-nie mu smakuje, lub zdąża do ulów i wyjada z nich miód, istny dla niego przysmaczek. W północnej Karyntyi wynoszą w lecie ule w góry z powodu bujnej i wonnej roślinności alpejskiej, wielce powabnej dla pszczół, i szlachetności wy-rabianego z niej miodu. Gdy się tam jaki przybłęda nie-dźwiedź pojawi, to wyrządza on w owych ulach niezmiernie szkody. Taką plagą jest on również w Syberyi i Turke-stanie. W górach przewraca wiatrem obalone drzewa szu-kając w nich owadów. Po takich przewracanych drzewach i po zburzonych mrowiskach poznają myśliwi jego bytność w kniei. Na łące pasie się trawą, w polu żre zboże. Staje na tylne łapy, przedniemi zbiera całe snopy zwłaszcza nie-dojrzałego owsa, i paszczą zrywa kłosa. Tak posuwa się tu i owdzie, przyczem więcej zdepcze i stratuje, jak zeżre. Szuka rojów pszczelnych nie tylko w lesie, ale zbliża się nawet do pasiek. Do mrowisk przytacza zwykle kamienie lub pnie, i zlizuje z nich mrówki. Gdy jagody dojrzeją, szuka ich, przegina gałęzie z niemi. W jesieni żywi się spadają-cymi owocami, a *Rade* twierdzi, że w Syberyi drapie się nawet na sosny, i rzuca z nich smakowite ziarenka. Wdra-puje się na drzewa po owoce, do rojów lub do upatrzonej kryjówki, przy czem chwytą się przedniemi łapami gałęzi, a pień obejmuje tylnymi, lub jak człowiek obejmując pień przedniemi i tylnymi, a czyni to z wielką przezornością, próbując naprzód siły gałęzi. — Tak włóczy się, szukając jagód, roślin i owoców dzikich, a dopóki obfity ich zapas znajduje, trzyma się stale owych miejsc.

Co do mięsa pożera wszystko od najdrobniejszego zwie-rzęcia aż do olbrzymiego byka, ale czyni to przyciśniony

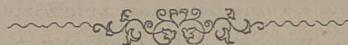
największą potrzebą, a gdy zasmakuje w mięsnym pokarmie, staje się, zwłaszcza w późniejszym wieku wielce drapieżnym, szczególnie brunatny, czarny bowiem uchodzi za łagodniejszego. Padlinę żre tylko w ostatecznej potrzebie, trupa ludzkiego nigdy. — Rozmaite są twierdzenia co do sposobów dosięgania zdobyczy, a różnaitość ta polega niezawodnie na odmiennej miejscowości i indywidualnem usposobieniu niedźwiedzia. Znakomity myśliwy węgierski *Helm* zgodnie z podaniami z północnej Europy opowiada, iż za bydłem nie ugania, lecz skrada się i jednym skokiem je obala uderzając przednią łapą, i rozdziera. *Tschudi* twierdzi, iż chwyta bydło za rogi i kark. *Brehm*, *Oppel* i inni przeciwnie stanowczo podają, że niedźwiedź do upadłego ściga owce, woły, konie i dziką zwierzynę. Większe zwierzęta, znużone długą pogonią, napada z tyłu. Straszliwym rykiem trwoży je do tego stopnia, iż rozpraszają się, rzucają nieprzytomne z przerażenia z stromych gór w przepaście, i najczęściej padają w nie martwe. Wówczas straszny drapieżnik ostrożnie spuszcza się na dół, i zaspokaja głód gotową pastwą. Powodzenie rozbudza jego zuchwałość. Zapędza się daleko, zbliża się w nocy aż do miejsc zaludnionych i porywa pastwę. W Alpach zaczajają się niedźwiedzie w zasadzce, z kąd wypatrują pasące się trzody. Gdy się z niej które z zwierząt odłączy, napadają na nie, gonią, dościgają, lub napędzają ku przepaści, gdzie staje się pewnym ich łupem. Na Uralu uważany jest niedźwiedź jako najgroźniejszy dla koni. *Brehm* opowiada ciekawe wydarzenie: W pobliżu bagnistego zarośla pasły się konie, które zaczajony myśliwy miał na oku. Z gąszczy wychylił się niedźwiedź i ostrożnie zakradał do koni, które spostrzegłszy go, w szalonym pędzie poczęły uciekać, a w ślad za nimi sadił niedźwiedź. Wkrótce dopadł jednego, jedną łapą uderzył go po krzyżach, drugą z przodu, obalił i rozdarł mu pierś. Widząc wszakże, iż jeden z uciekających koni utyka, popędził. zostawiwszy zdobycz, za nim, doścignął go i jednym uderzeniem powalił. Podczas tej hecy konie przeraźliwie wrzeszczały, niedźwiedź zaś ryczał groźnie. — *Journal de chasseurs* przywodzi, iż niedźwiedź wspina się na grzbiet konia, jak jeździec, i przednią łapą uderza w kark, koń przerażony ucieka, niedźwiedź trzyma się jedną łapą konia, drugą chwyta drzew w celu wstrzymania szalonego pędu, gdy mu się to uda, rozdziera konia, często nosząc na sobie ślady kopyt. — Na tylnych łapach postępując unosi nawet nader ciężką zdobycz. *Nilson* opowiada, iż widział niedźwiedzia przechodzącego z żrebięciem w przednich łapach przez drzewo położone jako kładka nad strumieniem. Podobne wypadki zdarzają się często w Alpach. Między innymi zanotowano, iż raz wygłodniały niedźwiedź uniósł krowę, skoczył z nią przez płot cztery stopy wysoki i umknął w las. Gdy wszakże chłopci za nim pędzili, porzucił zdobycz i skrył się w pobliżu, lecz po oddaleniu się ludzi natychmiast ją pożarł. *Helm* pisze, iż w Kagsdorf na Węgrzech powróciło pewnego razu do domu bydło bez jednego byka. Wójt kazał szukać, znaleziono go po 14 dniach. Sam widziałem — dodaje — zawleczonego w głęboką i ciasną dolinę, zarzuconego ziemią. Na przestrzeni może 100 sążni kwadr. była ziemia tak głęboko poruszona, iż korzenie drzew były odsłonięte. Znalazłem tam tylko tropy lisie, niedźwiedź zaś nie zbliżył się już potem do ścierwa.

Rozzuchwalony niedźwiedź podchodzi ku stajniom, usiłuje wyłamać drzwi lub zerwać dach, jak to nieraz miało się stać w Skandynawii. Dostawszy się do obory, zabija krowę, zrywa jej postronek lub łańcuch u szyi, obejmuje ją

jedną z łap przednich, drugą chwyta belek u pułapu, i przez wybity otwór unosi. Niesłychane są w tem siła i zręczność niedźwiedzia, przewycięża on z łatwością wszelkie trudności, a dźwigając zabitego konia lub wołu, przechodzi owe niebezpieczne kładki, złożone z dwóch drzew obok siebie umieszczonych, po nad ziejącą bezdenną głębokością przepaścią. Mianowicie w porze mglistego powietrza chwyta w Alpach pasące się bydło. Gdy trzoda spostrzeże niedźwiedzia, pędzi rycząc i prychając ku niemu, a byki uderzają nań rogami i nieraz do ucieczki zmuszają. — Jelenie, sarny i kozice szybkości swych racic zawdzięczają zwykle swe bezpieczeństwo wobec tego rabusia. Za renami ugania niedźwiedź niezmordowanie. Nawet ryby łowi, i często zapuszcza się za niemi daleko z prądem rzeki. Dosięgnawszy zdobyczy zabija ją, poczem wyżera mózg, wnętrzności, resztę gdy nie głodny zagrzebuje. Zazwyczaj nie żre natychmiast, naprzód obchodzi, obwąchuje, pomrukuje, czasem przykrywa wyrwanym mchem, i później dopiero raczy się nią. — Na Uralu tym sposobem urządzają zasadzkę na niedźwiedzie, że zakupują padlinę, pozostawiając nogę na wierzchu — często z dobrym skutkiem. W północnej Rosyi niedźwiedź nawet ścierwem nie gardzi, tak wielki niedostatek go tam przyciska, ztąd mylnie wnoszono, że nawet trupy ludzkie odgrzebuje, a nawet znajdujemy twierdzenie, iż w pewnej wsi sybirskiej zabito niedźwiedzia na cmentarzu zajętego rozgrzebywaniem mogiły. Usposobienie jego zawisło więc głównie od pokarmu, jakim się żywi. Roślinami żyjący jest płochliwy i lękliwy, — zuchwale rzucający się na zwierzęta, a nawet na człowieka tuczy się niezawodnie mięsem przeważnie. W Kamczatce, opowiada *Steller*, jest ogromna mnogość niedźwiedzi, które gromadnie włóczą się po polach. Stałyby się one niezawodnie ogromną plagą dla ludzi, gdyby natura ich nie była nadzwyczaj łagodna i dziwnie spokojna. Na wiosnę zchodzą gromadami ku dolinom i rzekom, w jesieni zaś udają się w góry, gdzie zimują. Pojawiają się nad brzegami rzek, łowią ryby i jedzą z nich tylko głowy. Zastawione sieci wyciągają z wody i wyjmują z nich ryby. Człowiek spotkawszy niedźwiedzia przemawia do niego i upomina do zgody. Kobiety zbierające jagody nie przerażają się wcale widokiem niedźwiedzi. Zbliżają się ku nim niedźwiedzie jedynie w celu odebrania jagód. Zresztą ludzi nie napastują, chyba gwałtownie ze snu zbudzone, — ranione lub nie, nie rzucają się na myśliwego. Zuchwałość ich dochodzi do tego stopnia, że jak złodzieje zakradają się do domów i buszują w nich szukając pożywienia.

Człowieka niedźwiedź się lęka i nie napada nań bez powodu, groźnym mu może być tylko, gdy go psy obsaczają i do wściekłości pobudzają, gdy został raniony, w czasie rui lub w obronie młodych.

(C. d. n.) J. Ł.



SŁOWNICTWO ŁOWIECKIE.

Sak lub **cierzeniec**, gatunek sieci używanej do łapania ptaków. L.

Samolówka czyli **samostrzask**, p. *potrzask*.

Samopał albo **samostrzał**, osadza się strzelba nabita z odwiedzionym kurkiem na słupkach pod przykryciem, w miejscu gdzie się zwierz dobrze wncił, tak wycelowana, aby strzał w pół zwierza trafił, gdy za przynętę ruszy, do

której sznurek ciągnący się od cyngla jest przywiązany, lub przechodząc samego sznurka dotknie się. K.

Samotrzask sikorowy, robi się z bzu i służy do łowienia sikor. U.

Sarniec, p. *koziół*.

Schirmer, p. *pies myśliwski*.

Schweishund, p. *pies myśliwski*.

Ściana, długi rząd *sieci* lub *połów* rozstawionych. U.

Ściągać, kiedy pies legawy podsuwa się pod lotną zwierzynę np. wyżeł dobrze *ściąga*. U.

Soieszka, 1. miejsce, przez które wydra z wody na ziemię wychodzi; 2. miejsce, którądy zwierz do zboża uczęszcza. U.

Scypuł, p. *mech*.

Sfora, swora, 1. rzemienie służące do związania ogarów lub gończych. 2. *sfora ogarów*, para ogarów związanych sforą. O.

Sforować, brać ogary lub gończe na *sforę*. L.

Serwetka, p. *chustka*.

Siadło, miejsce gdzie spoczywają ptaki. L.

Sidło, z mniej lub więcej końskich włosów razem wziętych skręcone, stawia się około jakiej przynęty i służy do łapania ptaków. K.

Sieci, robią się z nici lub sznurów, z większemi albo mniejszemi okami, służące do łapania ptaków i zwierząt ssących; są rozmaite: U.

Siec nakrywalna, p. *rozjazd*.

Sieci na jelenie, czyli *sieci wysokie*, 200 łokci długie, 5 wysokie, sznury z których są wiązane na mały palec grube i w dziesięciokrotnie skręcone oka na 8 cali wielkie, liny obwodowe 3 do 5 cali grube. K.

Sieci na dziki, 200 łokci długie, a że częstokroć całe stado czarnej zwierzyny wpada, zatem sieć znacznie buchastą być powinna; daje się więc wysokość przynajmniej na 30 ok, a każde oko na 6 cali wielkie. Górne i dolne liny obwodowe w postawieniu sieci powinny być dobrze wytrokowane i jeżeli można do drzew przywiązane. K.

Sieci Wildgarn ciężkie, mniej kosztowne, 100 łokci długie, a wysokie na 18 ok sześć-calowych. K.

Sieci Wildgarn lekkie, 60 łokci długie, na 16 ok sześć-calowych wysokie K.

Sieci na wilki, 40 łokci długie, 16 ok sześć-calowych wysokie. K.

Sieci na sarny, 50 łokci długie, 20 ok trzy-calowych wysokie K.

Sieci na zające, 100 łokci długie, 16 ok trzy-calowych wysokie. K.

Sieci gospodarские na zające, 50 łokci długie, na 9 ok trzy-calowych wysokie, farbowane zielono, w niektórych miejscach przywiązują się dzwonki, aby gdy w nocy zając je ruszy, usłyszeć można było. K.

Sieci na borsuki, robią nakształt koniecznej matni, z okami trzy-calowemi, wierzch tak osadzony na linie, aby się w potrzebie mógł zsunąć i borsuk uciekając do jamy, gdy wpadnie w sieć, zaciągnąć się. K.

Sieci na bobry i wydry, mają podobieństwo niewodu, przy skrzydłach są grzęzy i spławy, a matnia może się zsuwać. K.

Sieci na kuny i tchórze, bywają cienkie, gęste i nie wielkie. K.

Sieci dzienne na skowronki, bywają wiązane z szarych nici, wysokie 4 i 1/2 łokcia, długie podług upodobania, rozstawiają się prosto na tykach. K.

Sieci dzienne mniejsze na skowronki, podobne poprzednim, lecz nie tak wysokie. K.

Sieci nocne na skowronki, wiążą się zaczynając od jednego oka i coraz przypuszczając aż do należytej szerokości, a potem te oka nazad się gubią aż do jednego; każdy bok sieci powinien być 12 łokci szeroki. K.

Sieci przepiórczane, siatki małe z zielonych nici na laseczkach osadzone, do łapania przepiórek służące, nakształt *drygubicy*, 8 cali szerokie, 5 łokci długie; średnia zaś ściana ma być 16 cali szeroka i buchasta. K.

Siedziba, p. *posadz*.

Siedzieć, zostawać w miejscu, przebywać, mówiąc o zającu np. *koszłon w kniei siedzi*. O.

Siekańce, ołów na drót wyciągnięty i w kawałki posiekany, którego niekiedy w braku srótu używają. U.

Sietnik lub **sietniczy**, p. *łowczy*.

Siniak, 1. gatunek zająca *bielaka*, który całego włosu na zimę nie zmienia, lecz tylko od brzucha do połowy boków bieleje; 2. gołąb dziki, *columba oenas. die Hohлтаube*. J.

Siodełko, pióra ciemnego koloru na skrzydłach ptaszyc np. ptak *siodlaty*. U.

Składać, 1. kiedy lis goniony psy zwoździ np. lis *składa kitą* ogary. U. 2. Zebrać psy do polowania zdadne, czyli jak inni zowią *sprzągać* np. *złożył drążek* kondłów, *sprzągl* *sforę* ogarów. O.

Skoki, nogi zająca; *skoki przypiekać* znaczy myśliwstwa nie znać. O. U.

Skolenie, szeczekanie lisa, które się składa z jednostajnych i prędko po sobie powtarzanych tonów. U.

Skomlenie, głos psa łaszącego się. U.

Skotak, zając. U.

Skówka, okucie z rogu lub metalu przy grubszym końcu stępla. U.

Skowyczeć, głos żalu wydawać, mówiąc o psie. M.

Skowyra, stary pies, który już niezdolny do polowania. U.

Skrom, sadło lub tłustość zająca, np. *skromny lepur*. L.

Skrzeczec, głos wydawać, mówiąc o żołnie. B.

Skrzeczka, przynęta, która przywiązuje się w *żelazach*. M.

Skrzydła, dwa końce ludzi rozstawionych do obławy np. *prawe skrzydło waderę* przepuściło. U.

Skrzypić, głos wydawać, mówiąc o drożdzie. B.

Skwierczec, głos wydawać, mówiąc o jemiolusze. B.

Slak albo **szlak**, p. *trop*.

Slakować albo **szlakować**, p. *tropić*.

Slepak, zając. U.

Slepe pole albo **kopnia**, pole śniegiem nie okryte, na którym śladu zwierząt widzieć nie można. U.

Slepić, patrzeć, mówiąc o charcie. U.

Slepie, oczy psa. U.

Slepy nabój, nabój z samego tylko prochu, bez srótu lub kuli. L.

Slinić się, gdy z rany u psa wilgoć odchodzi, np. *zaśliniła się* psu rana. O.

Slinogorz, wrzód, który gardło psu zalega, O.

Słopiec, p. *stępica*.

Słuchy, uszy zająca. L.

Słupka dawać, kiedy zając usłyszawszy jaki szelest, nagle podnosi się na tylnych nogach i uważa; tę chwilę zastanowienia zowią myśliwi *słupka dawać*. U.

Smuz, p. *kożuch*.

Smycz, rzemień, na którym charty na polowanie prowadzą,

- a potem je z niego zmykają, bywa pojedynczy, podwójny i potrójny. *Smycz* chartów, para chartów. G.
- Smyczyć**, brać charty na *smycz*. U.
- Smyczowy chart**, który w czasie polowania nie bywa ze *smyczy* spuszczaany dla jego złych nałogów, aż za zoczeniem zwierza. U.
- Sokolarnia**, miejsce do chowania sokołów. L.
- Sokolnictwo**, chodzenie koło sokołów, polowanie z sokołami i innymi drapieżnymi ptakami. L.
- Sokolnik, sokolniczy**, p. *łowczy*.
- Sokół**, *Falco, der Falke, Faucon*, ptak drapieżny używany do polowania powietrznego; od czasu jego złapania następne przybiera nazwiska:
- Gentil* (mudrahel) sokół, który się ułowi w Czerwcu, Lipcu i Sierpniu, łatwy jest do *unoszenia*, ma też niejaki początki zręczności do łowów.
- Pelerin* albo *Passagier* (przelotnik), sokół, który się łąwi od Września aż do Grudnia, bywa bardzo rażny i wyśmienity do łowienia wodnej lotnej zwierzyny, dłużej go przecież nad inne *unosić* potrzeba.
- Antenaire* albo *Antenido* (starczak), sokół ułowiony od Stycznia aż do Marca, nieco jest przytrudny do wyuczenia.
- Higard* (dzikowiec), zowie się przy pierwszym opierzeniu, i wtedy ułowiony ledwie z wielką trudnością wyuczony być może. K.
- Solnik**, miejsce niskim płotem ogrodzone, wewnątrz którego jest glina z solą zmieszana. Glinę taką lubią lizać jelenie i sarny a nawet zdrowia im dodaje, dlatego nietylko w bliskości będące zwierzęta przynęcają się, ale i te, które są w kniei, miejscowemi zostaną. Dzikie gołębie także glinę tę jedzą. U.
- Spaćhać**, co poczuć, jak pies węchem np. ogar *spaćhał trop skotaka*. L.
- Spadły**, ehudy, mówią o zwierzach. U.
- Spalić na panewce**, gdy proch na panewce spłonie bez zapalenia naboju w rurze. U.
- Spać z dymem**, kiedy po wystrzeleniu do lotnej zwierzyny, takowa natychmiast spada. U.
- Spać z nóg**, osłabnąć na nogi, mówią o psie. O.
- Spiczak**, p. *rogacz*.
- Spile czyli stopki**, zowią się rogowe wyrostki w tyle nogi powyżej racie u jelenia, sarny i innych zwierząt ssących. U.
- Spleć**, choroba psa, kiedy ochromieje na nogi z przyczyny wywichnięcia. O.
- Sprężyna**, stal gwałtem zgięta w zamku strzelbowym lub w *żelazie*. Sprężyn w zamku u strzelby znajduje się trzy: *walcowa* naciska *studel*, *deklowa* odpycha *dekel*, *spustowa* działa na *walec*, przy którym jest kurek. U.
- Spuścić**, mówi się o strzelbie, kiedy z pierwszego *spustu* pali, np. strzelba *spuszcza*. U.
- Spuścić kurek**, znaczy, aby kurek na żadnym *spuście* nie stał i *dekel* był otwarty. U.
- Spust**, karby na walec we środku strzelbowego zamku, których jest dwa, pierwszy i drugi. U.
- Stać**, znajdować się np. w tej kniei *stoją kozy*. U.
- Stado**, gromada ptaków np. *stado* kuropatw. L.
- Stanowić**, zatrzymywać np. ogary *odyńca stanowią*. A.
- Stanowisko**, 1. miejsce, gdzie myśliwy zwierza czeka. L.
2. miejsce pobytu zwierząt. U.
- Stanowniczy**, p. *łowczy*.
- Starczek** lub **stark**, laska, na której osadzają się *lepowe różgi*. U.
- Starka**, kuropatwa stara. L.
- Stapel**, narzędzie służące do przybicia naboju w strzelbie. L.
- Stępica** albo **stópiec**, połapka, którą stawia się na ścieżce lub w brozdzie, służąca do łapania wilka, lisa i t. d. K.
- Stępowe żelazo**, p. *denkowe*.
- Stopki**, p. *spile*.
- strachowisko**, kiedy myśliwy ubije zwierza, którego unieść z sobą nie zdoła i musi przez niejaki czas w lesie zostawić, nakrywa go więc gałęziami i kładzie na około papiery zwalane prochem, aby tym sposobem zwierzęta drapieżne odstraszyć; to więc nakrycie nazywa się *strachowiskiem*. U.
- Straszydła**, są to kawały płócien białego lub innego koloru, które zawieszają się na długich sznurach w równej odległości, a to dla odstraszenia zwierza, aby z kniei nie wyszedł. U.
- Straszydła piórowe**, p. *fladry*.
- Strażnica**, buda do czatowania na zwierza mającego przyjść do przynęty. U.
- Strębowanie**, p. *trąbienie*.
- Stroik**, piszczałka do wabienia ptaków. U.
- Srokate pole**, ziemia nie wszędzie okryta śniegiem, po której źle polować. U.
- Strój bobrowy**, tłustość gęstawa przykrej woni, w osobnych torebkach tuż przy odchodku znajdująca się. L.
- Stroż**, p. *podstawka*.
- Strugi**, zęby zająca. U.
- Strukać**, głos wydawać, mówiąc o zórawiu. B.
- Strychować**, 1. kiedy pies biega po wszystkich miejscach, żadnego nie mijając krzaku i szuka tropu. O. 2. przelatywać, mówiąc o ptaku drapieżnym używanym do łowów. 3. ciągnąć *rozjazd* wtedy, kiedy ptak drapieżny przewabiony zostanie. U.
- Strzała**, jedna poła czyli bok sieci. U.
- Strzałowe**, 1. nagroda pieniężna, którą strzelec od ubitego zwierza dostaje np. od *kota* bierze się *strzałowego*. (*Schussgeld*) 2. część z ubitego zwierza, która myśliwemu w nagrodę dawaną bywa. U.
- Strzelba**, narzędzie do strzelania. L.
- Strzelec**, p. *łowczy*.
- Strzelectwo**, 1. sztuka strzelania. 2. Część łowiectwa z samą tylko strzelbą odbywana. U.
- Strzydź Słuchami**, ruszać uszami, mówiąc o zającu. U.
- Strzykać**, głos wydawać, mówiąc o chróście i trznadlu. B.
- Strzyże**, wąsy zająca. U.
- Suknia**, pióra i sierść okrywające ptaki i zwierzęta ssące, np. bażant ma piękną *suknią*. U.
- Suwać się**, wlażyć na drzewo lub nazad schodzić, mówiąc o kunie. U.
- Sus**, podskok, wybryk zwierza np. *gach* daje *susy*. U.
- Swider**, narzędzie żelazne do wykrecania w ziemi podczas zimy dołków na słupki, na których zawieszają się sieci, a to dlatego, aby nie było potrzeby wbijania słupków w zmarzłą ziemię, przezcooby zwierz odstraszał się. U.
- Swiece**, oczy jelenia. U.
- Swiergolić**, głos wydawać, mówiąc o syrokosie. B.
- Swierkać**, głos wydawać mówiąc o wróblu, potrescie i szpaku. B.
- Swieży**, zowie się zwierz, którego psy natrafiają w tym czasie, kiedy gonią wprzód ruszonego zwierza. O.
- Swieżyc** albo **żywić**, nie ubić od razu zwierza, mówiąc o strzelbie np. *ptaszynka świeży*. U.

Swieżyc się, gdy zwierz od razu ubitym nie zostanie i ujęć z miejsca nie może, np. *sarniec świeży się*. U.

Swistać, głos wydawać, mówiąc o wydrze i gilu. B. U.

Swistula, największy gatunek kaczek dzikich. U.

Sworne, zowią psy, co wspólnie i zgodnie gonią. U.

Sybirskie żelazo, p. *karkowe*.

Sypełek, pewny gatunek sidła, służący do łapania zwierząt ssących. U.

Sysak, zowie się młody jelen, łos lub sarna, póki się karmią mlekiem matki. K.

Szabla, kiel dzika, np. *odyniec psa podciął szablą*. L.

Szarak, szary zając. K.

Szarawary, tylna część niedźwiedzia. U.

Szarpać, mówi się o strzelbie, gdy ta w strzelaniu z przyczyny wielkiego naboju potrąca. U.

Szastka albo karby, p. *kurby*.

Szastać, wabić *szastką* chrościcie. U.

Szater, szatra, gatunek sieci na cietrzewie. U. L.

Szaternik, 1. ptasznik ubrany w płótno zielone, gałęziami osłonięty, mający na głowie potrzask z *wabikiem żywym*, albo *lepowe różgi* i sówkę; 2. ptasznik tymże sposobem ubrany, lecz ze strzelbą, który może podejść lotną zwierzynę; 3. drążek, na którym rozpina się sieć, *szater* zwana. U.

Szczegotać lub **szczebiotać**, głos wydawać, mówiąc o sroce. B.

Szczekać, 1. głos zwyczajny koło domu wydawać, mówiąc o psie. L. 2. głos wydawać, mówiąc o orle. B.

Szczwać, 1. polować z chartami np. *uszczwał kota*; 2. pobudzać psy do gonienia. U.

Szczwacz, p. *łowczy*.

Szczwanie, polowanie z chartami. U.

Szczwany, zwierz, który już kilka razy od psów uszedł. U.

Szczenić się, płód wydawać, mówiąc o suce, O.

Szmelc, śkłałość metalowa, która żelazo od rdzy zabezpiecza; ząd też strzelba mająca rurę i zamek z podobną śkłałością zowie się *szmelcowana*. U.

Sznur, ślad drapieżnego zwierza w prostej linii idący np. ogary *sznurem* gonią. U.

Szpony, p. *gryfy*.

Srót, strzeleckie ziarnka ołowiane do strzelania potrzebne, różnej wielkości. Najgrubszy srót znany jest pod numerem *zero*, którego myśliwi zowią *lisi*. Innych gatunków jest siedm, jakoto: numer 1. *zajęczy*, 2. *gluszcowy*, 3. *kaczy*, 3. *kuropatwi*, 5. *słomkowy*, 6. *bekasowy*, 7. *ptaszy*. Najdrobniejszy nie ma numeru i zowie się *dunst* albo *brok*. U.

Srotnica czyli **Pulwersak**, worek skórzany od srótu. U.

Srotówka, gatunek strzelby, która srótem dobrze bije. L.

Szruba, wałek mający rowki wyrżnięte, kręcone nakształt ślimaka, gwintami zwane, służący do przytrzymania zamku i innych części w strzelbie. L.

Szrubsztak, p. *odkretka*.

Sztuciec, p. *gwintówka*.

Sztuka myśliwska, 1. umiejętność *łowiectwa*. 2. Zdanie zabobonne, jakoby ludzie znający sztukę myśliwską związek mieli z czartami i za pomocą ich szczęście w polowaniu. U.

Sztuka w zamku strzelbowym, żelazko *sprężynę* odpie-
rające, L.

Sztuka zwierzyny: nie każdy zwierz ubity uważany jest od myśliwych za *sztukę zwierzyny*. W różnych miejscach rozmaicie *sztuki* liczą, lecz powszechnie uważa się: Głuszc jeden za sztuk 4; Dubelt za 2; Cietrzew za 2; inne

zaś jakoto, zając, kszyk, kaczka dzika, kuropatwa, słomka, cyranka, jarząbek, gęś dzika, każde w szczególności liczy się za sztukę jedną. Co do dzikich gołębi tych para idzie na sztukę i t. d. U.

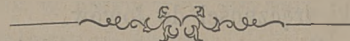
Szturmak, gatunek strzelby z rurą przy *wylocie* szeroką, bywa dwojaki; jeden z *wylociem* okrągłym, drugi podługowato-okrągłym. U.

Szukaj, słowo rozkazujące wyłowi aby wietrzył zwierzynę. U.

Szustać, przeskakiwać, podskakiwać, mówiąc o zwierzach ssących np. lis *szusta*. U.

Szybować, przelatywać, krążyć po powietrzu, mówiąc o ptakach drapieżnych i innych np. jastrząb *szybuje*. U.

Szyplik, podstawek utrzymujący sieć nastawioną, do którego przywiązany jest *potarz*. U.



ZIMOWE ŁOWY NA LITWIE

PRZEZ

ARTURA BARTHELSA.

(Ciąg dalszy).

Prowadzą — dobre pieski — nie ma i godziny,
Jak ze sferek puszczone, już zrobiły swoje,
Wywahały niedźwiedzia wśród takiej gęstwiny,
Tęgo, moje pieseczki — dobrze pieski moje!
Idą — trochę na lewo zbaczając ku budkom
Tamtym — niechby ich licho — ale co już robić,
Przyjdzie się nam tu wystać, jak jakim odludkom,
I albo nie nie strzelać, albo tylko dobić,
Jeśli go tam podstrzelą! — Słuchamy, gon idzie
Równy, piękny, powolny, znać niedźwiedzia zucha,
Co się nie spieszy zmykać i chociaż sam w biedzie,
Drwi sobie z nieprzyjaciół i nie traci ducha —
Już jest gdzieś nie daleko Ignacego budki,
Ile zmiarkować można, czemuż nie strzelają?
Czy nie przyszedł na metę, czy też strzał za krótki,
Czy może z panem Piotrem o wnuczku gadają?
Słowem, że już za linię budek gon przechodzi,
A strzału ani słyhać — chyba przesłąpili,
I choć się takich myśli przypuszczać nie godzi,
W ostatnim razie tylko — chyba potchórzyli...
Ale gon idzie ciągle — już dobrze za nami,
I oddała się od nas, i po trosze, z cicha,
I przeszedł linię strzelców Daniłko za psami,
Bo trąbę o pół mili słyhać już do licha..
W tem *ahaha, ahaha, kudy ty*, a kudy!
Na czercie się ozwało w sto głosów przynajmniej,
Aha! aha! — Wyraźnie nasz przyjaciel rudy
Spotykać się z kulami nie pragnąc bynajmniej
Próbuje przerwać czertę... ale wkrótce cisza,
Gon zbliżony i trąba domyślać się każą,
Że chłopci dobrze stali, i że nasz pan *Misza* ¹⁾
Znow się ku nam łaskawie raczył zwrócić twarzą,
Widać wszakże, że idzie wciąż ostępu *krajem* ²⁾,
Bo jeszcze słyhać czasem hukanie donośne

¹⁾ *Misza*, *Miszka*, zdrobniałe: Michał.

²⁾ *Kraj*, brzeg.

Chłopów, lecz za to *Cymbał* i *Chajka* z *Zagrajem*
 Coraz więcej zbliżone, coraz więcej głośnie —
 Zrozpaczone już serca przejęła otucha,
 Bo ku nam najwyraźniej zdaje się że gonia,
 Znowu więc wyczekujem, nadstawiamy ucha,
 Z palcem wspartym na cynglu i gotową bronią —
 Zdaje się już gdzieś blisko... w tem bac bac! dwa strzały...
 Bac, bac! w ślad i dwa drugie, co panie u licha?
 Przecież tam żadne budki w tej stronie nie stały,
 Chyba się jaki podkradł wołokita z cicha...
 Ale gon idzie dalej... dowód, że nie leży,
 Ale idzie, i prędko — bo coraz nas bliżej...
 Patrę — aż tu prościutko, w cwał już ku nam bieży
 A Jaś mnie w bok trącając: — Pal, jak się przybliży —
 — Nie, nie — ja mu powiadam, o Zosińce pomny,
 Więcej jak o niedźwiedziu i własnej zabawie,
 Choć zresztą ze wzruszenia prawie nie przytomny,
 — Pal sobie Wasan pierwszy, a ja już poprawię...
 W tej chwili jakoś niedźwiedź znikł nam w gąszczu z oka,
 A dosyć i zawałów jest ku naszej biedzie,
 W tem wytyka, gdzie linia przecięta szeroka,
 A Jaś tylko szepnąwszy z cicha: idzie, idzie,
 Bac! *po nim*³⁾ — ryknął głucho, stanął — psy na niego
 Rzuciły się odważnie, on przysiadł na zadzie
 Oganiając się, capnął jednego, drugiego,
 Jaś bac! jeszcze raz pali, i trupem go kładzie.
 Pieski wpiły się w niego, chwila ciszy głuchej,
 Ledwie niemem warczeniem którego przerwanej,
 Podchodzimy ostrożnie do biednej maruchy,
 Leży panie bez ducha psami zasypany...
 Wziąłem trąbkę do ręki — jak utnę Mosanie
Wyciągłego, aż puszcza ozwała się echem,
 Na znak, że zakończone na dziś polowanie,
 A potem się zwracając do Jasia ze śmiechem
 Mówię mu: — Dobryś Wasan, z serca ci winszuję,
 Nie zaniedbujesz widzę nawet i tej sprawy,
 Ja tu poprawić strzał twój sobie obiecuję,
 A ty bijesz niedźwiedzie bez żadnej poprawy —
 — Przebacz, drogi sąsiedzie, wstyd mi — Jaś powiada —
 Zimnej krwi mi zabrakło, chciałem się przycelić
 Czekać twego strzału — ale próżna rada,
 Pociągnąłem za cyngiel, i przyszło się strzelić —
 — Ja akurat tak samo — mówię mu — tak samo,
 Wziąłem fuzyę do oka, dobrze wymierzyłem,
 Ale mając na pieńku z pewną piękną damą
 Zamyśliłem się o niej — i nie wystrzeliłem —
 A on na to: — Przebaczasz? — At, czy sfiksowałeś?
 Mało to tego psiarstwa w życiu się nabiło,
 Kontent jestem, że piękną satysfakcyę miałeś,
 A wierzaj, że co tobie, pewnie i mnie miło,
 Bo ja dobry chrześcianin. — Objął mnie za szyję,
 Ucałował, wyściskał, klnąc się wiekopomnie,
 Że jutro niezawodnie niedźwiedzia zabiję,
 I że go sam za uszy przyprowadzi do mnie...
 Aż widzimy idących Pawła, Piotra, Rocha,
 — Kto tam strzelał? — pytamy — To my odpowiada
 Pawełek, ale jakoś i daleko trocha,
 I w *pogonkę*⁴⁾ już za nim, Roch zaś się spowiada

³⁾ Prowincjonalizm strzelać *po czym*, zamiast strzelać *do czego*, niech mi będzie przebaczony, źle to jest powiedziane po polsku, ale dobrze po myśliwsku.

⁴⁾ *W pogonkę*, w uciekającego, z tyłu.

Na czysto: — Tylko drogi sąsiedzie nas nie łąj,
 Wina nasza, za długo na miejscuśmy stali,
 Porzucili więc budkę, skoczyli na przełaj,
 Strzelili za daleko i popudłowali...
 — Dobrze wam — mówię — dobrze, litewska to wada
 Podbiegać i zabiegać, biegać nierozsądnie,
 Schodzić ze stanowiska, oj biada wam, biada!
 Czyż was nikt nie nauczy polować porządnie!
 A teraz żeby z was już pocieszyć jednego,
 To powiem, że jest kula któregoś w tej stronie,
 Gdzie się zwykle nie strzela do zwierza żadnego.
 — A prawda, Hryć powiada.. jest w samym ogonie —
 Śmiech na to objawienie ogólny powstaje,
 Ten śmiech czysto myśliwski, na cały świat znany,
 Tak, że już się do kuli żaden nie przyznaje, —
 Woląc nawet o pudło zostać przekonany...
 — Gdzież Ignacy. powiedźcie? — Na to Piotr ze śmiechem
 — Przy kuchni, oczywiście, przygrzewa tam zrazy,
 A i ja — mówi dalej — przyznam się wam z grzechem,
 Żeśmy sobie z Ignacym zesłi, i dwa razy
 Stuknąwszy staruszcзки, przy ciepłym ognisku,
 I miódki, który także tam się jakoś zjawił,
 Zajadali kotleta, gdy na stanowisku
 Był niedźwiedź, i przy budce tropy swe zostawił.
 — Aj myśliwi, myśliwi, jakich w świecie nie ma!
 Bo na całym już świecie pokażcie mi zucha,
 Co na takiej obławie chwili nie wytrzyma,
 Żeby nie zalać gardła i nie napchać brzucha!
 Tylko tym jednym razem przebaczyć wam mozem,
 Bo żebyście wy sobie miódki nie łąkali,
 To my z Jasiem pocziwim, za zrzadzeniom Bożem,
 Nigdybyśmy niedźwiedzia ani powąchali...
 Dajże więc wam Bóg zdrowie, bo co apetytu
 Macie go podostatkiem — a teraz z niedźwiedziem
 Jak się już nacieszymy Mosanie do sytu,
 Po uczciwej przekąsce do domu pojedziem.

XI.

Piękny niedźwiedź i duży, trza wiedzieć Mosanie,
 Jak go nam po myśliwsku Hryć zaprezentował
 Rozciągniętego w podłuż na leśnicie sanie,
 Z kneblem w zębach, jak gdyby z nas sobie żartował,
 Z łbem w górę podniesionym, zdaje się jak żywy,
 Aż koń, który go ciągnie, niespokojnie chrapie,
 I ma czego dalipan, bo potwór prawdziwy,
 Przypatrzwszy się barkom i potężnej łapie...
 Koło niego Daniłko z kilku myśliwcami
 Trąbią mu wyciągłego, sforując gończaki,
 A te wyją żałośnie różnemi głosami,
 Jakby z żalu, że skończył się dla nich bal taki,
Zagraj lekko draśnięty, *Lutnia* jakaś krzywa,
Cymbał dziwnie poważny, *Szuwar* też narzeka,
 I tylko jedna *Chajka* małańka szczęśliwa
 Ogonkiem wymachuje, i wesoło szczeka,
 Młodą jeszcze kupiłem u jej imienniczki,
 Arendarki z Osowa, i śmiało zaręczam,
 Że tamta mniej zajadle darła swe dłużniczki,
 Jak ona swych niedźwiedzi, ośmiu jej zawdzięczam
 Niedźwiadków pod jej gonem zabitych przed rokiem,
 I nie dziw, że co w domu najlepszego miałem,
 Tę perłę psiarni mojej, z uczuciem głębokiem
 Kochanemu Jasiowi w dzień ślubu oddałem.

Nie kosztowny to prezent, (rubla zapłaciłem
Tylko za nią żydówce) ale dla mnie drogi,
Bo lepszego gończego, choć dość długo żyłem,
Nie miałem, i mieć nie chcę w psiarni mej ubogiej —
Jaś też ją bardzo ceni, a Daniłko pieści,
Jak rodzone swe dziecko, miłe nieskończenie,
I nie dałbym trzech groszy, że się ku jej cześci
Tak strąbi, jak nieludzkie dziś jeszcze stworzenie,
Bo dostał kilka rubli od Jasia i gości,
Arendarz dobry żydek, karczma nie daleko,
I widzę, jak go z samej o jutro dbałości,
Towarzysze z szynkowni za nogi wywleką.
Idziem więc z niedźwiedziem, w tryumfalnym szyku,
Kupę już przy *rozdejmach*²⁰⁾ znajdujemy chłopów,
A dopiero hałasu i śmiechu i krzyku —
— Ach ty taki, owaki, ty do moich snopów
Dobierał się, — ty barci — ty mnie napsuł hreczki —
Ty mnie w lesie nastraszył, aż potem chorował —
Ty mnie owsa wydeptał najmniej ze dwie beczki,
Dobrze tobie, że pan nasz już ciebie spolował —
I łają go bez końca, lecz bez nienawiści,
Jaką włością tylko do wilków wciąż mają,
Nawet z pewną sympatją, i najoczywiściej
Więcej dla gadaniny, jak z złości go łają...
Tu nas już i Ignacy przyjmuje z oracyą,
Znakomitego strzału winszując Jasiowi,
Bo zebrał już od strzelców dokładną relacyę
Całego polowania. i każe Hryciowi
Podać wódki, wziął w rękę: — Piję pogrzebowe
W ręce tryumfatora, starką rozmieszaną
Z świeżą żołącią niedźwiedzia, nasamprzód to zdrowe,
A potem pogrzebowe tak dawniej pijano,
I ja się tego trzymam — buch — wypił do Jana,
Skrzywił się — tfu — Jaś także po małej kropelce,
I dalej do Acana, i znów do Acana,
Aż zostało pięć kropel wszystkiego w butelce.

K O R E S P O N D E N C Y E .

Lwów, 16. Lutego 1879.

Na tegorocznem polowaniu w Lisowicach i Rachini ubito
ogółem :

Rysia	1
Dzików	20
Rogaczy	67
Sarn	0
Lisów	22
Zajęcy	73
Cietrzewi	3
Jarząbków	24
Słonek	37
Sów uralskich	5
Jastrzębia gołębiarza	1

Ilustracyą największą tego polowania był bez wątpienia
ryś — stara samica o ślicznej barwie, która padła od kuli pre-
zesa Towarzystwa hr. Stanisława Stadnickiego. Zestawiwszy
rezultat tegoroczny z rezultatami lat ubiegłych, przychodzi się
do jasnego przekonania, że trudy Towarzystwa celem podnie-

²⁰⁾ *Rozdejmy*, punkt, z którego rozchodzi się obława dla objęcia
ostępu.

sienia stanu zwierzyny, w najętych przez siebie kniejach, po-
myślnym uwieńczone są skutkiem. To nam powtórnie myśl
nasuwa, by jak najgorliwiej zachęcać miłośników myśliwstwa
do zawiązywania się w Towarzystwa celem wynajmowania re-
wirów kameralnych, oddanych dziś wyłącznie na pastwę kłus-
ownictwa. — Zapewne, iż początek będzie dość trudny, i że
każde takie Stowarzyszenie będzie miało do zwalczania trudno-
ści, które Towarzystwo Lisowickie i Rachinińskie zwalczać mu-
siało, nim je nareszcie pokonało szczęśliwie. Złe tak głęboko
wkorzone nie da się tak prędko usunąć, ku temu trzeba
cierpliwości i wytrwałości, do których niechaj wiedzie ta za-
chęta, że się dąży do szlachetnego i pożytecznego celu. Brak
opieki nad zwierzyną i lekceważenie istniejących łowieckich
przepisów nigdzie tak nie uderzają, jak w kameralnych rewir-
rach, któreby, jako dobro krajowe, dobrym przykładem przy-
świecać powinny. Władze nasze obojętnem wszakże okiem
patrzają na te nadużycia tych właśnie, którzy powinni być opie-
kunami tamtejszych łowów, a pierwsi bardzo często dają przy-
kład wyuzdanego kłusownictwa. — Wielka współka myśliwska,
któraby sobie wzięła za zadanie, przestrzegając ustaw, w po-
dobnych rewirach zwierzynę strzedz od zagłady, wielką wyrzą-
dziłaby usługę łowiectwu krajowemu, a członkowie z czasem
użyłoby mogli niemałych myśliwskich rozkoszy. Członkowie
Towarzystwa myśliwskiego w Lisowicach i Rachini przebywszy
chwile trudne lat pierwszych, dziś tej nagrody w pełni doznają
i z dumą chlubić się mogą, że jeden z najpiękniejszych w kraju
rewirów od zagłady ustrzegli. Współki takie myśliwskie prócz
stosunkowo bardzo małych kosztów polowania, rozdzielonych na
tych członków, tę jeszcze przynoszą korzyść, że niejeden wła-
ściciel większych rewirów, cheiwy częstych łowieckich wrażeń,
tam w miłym gronie towarzyszy, na tak znacznych obszarach
polować może parę tygodni w roku, a swoją zwierzynę
oszczędzić.

Znaczne obszary kameralnych lasów, ciągnących się u
stóp Karpat, stałyby się wtedy mogły matecznikami, któreby
kraj cały zwierzyną zasilaly. — Czyżby też nasze galie, Tow.
łowieckie nie zechciało tej sprawy poruszyć, i w przyszłym
Sejmie głosem posłów naszych uwagę całego kraju i Rządu na
to zwrócić? — Dochodzą nas wieści, iż na Pokuciu podobne
zawiązywać się ma Towarzystwo, celem najęcia kameralnych
rewirów tamtejszych. Szczegółów dotąd żadnych nie wiemy,
ale mamy nadzieję, iż wkrótce obszerniej o tem usłyszymy, —
w każdym razie zasyłamy tym nowym kolegom naszym z bo-
rów Lisowickich serdeczne: Szczęść Boże! S.

d. 17. Lutego 1879.

Myśliwstwo i łowy Poturzyckie, mają ustaloną już repu-
tacyę, a nawet możemy powiedzieć sławę nie tylko w kraju,
ale nawet poza granicami jego. Od lat niemal czterdziestu dąży
tam myśliwstwo ku postępowi — a dziś należy ono do wzoro-
wych. Niema prawie znakomitego myśliwego w kraju, któryby
nie brał udziału w tych łowach, a czasem i zamorscy goście
nawidzali progi polskim obyczajem szeroko otwartych podwoi
poturzyckich, i używali rozkoszy łowieckiej, jakiej im przepę-
lione zwierzynce, sztuczne i wymyślne łowy w domu dostar-
czyć nie mogły. Zostawiamy sobie na później przyjemność
obszerniejszego rozpamiętywania owych wypraw myśliwskich,
powtarzających się w zimowej porze prawie co roku, a bogaty
to materyał bo nasuwają się myśli nie tylko przyjemności
i wypadki myśliwskie, ale nadto kroczą szeregiem przed okiem
ducha wybitne postacie albo do minionego pokolenia należące,
które na zawsze pokryła grobowa mogiła, lub złamane cierpie-

niem, wiekiem, gromem losu — stracone niemal dla myśliwstwa. A godzi się przechować owe pamiątki lepszych czasów i wynuć z nich niejedną pocziwą wskazówkę dla młodego pokolenia, które oby zawsze strzegło owego zniczowego ognia miłości dla wiekowej przeszłości naszej, dla wszystkiego, co swoje, co zacne i co święte! Z rozkoszą budzić będziemy w sobie owe wspomnienia — dziś zaś w kilku tylko słowach pragniemy zdać sprawę z ostatniego w Poturzycy polowania. Z szczerą, staropolską gościnnością podejmował gospodarz hr. Włodzimierz Dzieduszycki liczną drużynę myśliwską. Zebrała się ona z różnych stron kraju i ożywioną była gorącą chęcią używania rozkoszy łowieckiej, jakiej tylko wyjątkowo doznać można, a podniecał nadzieje myśliwych bogaty stan zwierzyny kniei obszer-nych lasów, do majątku poturzyckiego należących. Jakoż nadzieje te nie zostały zawiedzione, albowiem od 27. Stycznia do 1. Lutego zabito w 25 myśliwych:

	w lesie	dziki	lisy	kozły	zające	strzałów
poturzyckim	4	1	29	103	438	
pozdzińskim	6	3	18	45	240	
radwanieckim	8	1	2	5	80	
skomoroskim	5	1	1	niestrzel.	38	
Razem	23	6	50	153	796	

Dodać należy, że strzelano także bezskutecznie do trzech wilków; że w każdym prawie miocie dozwolony był pierwszy strzał tylko do wilka lub dzika, więc znaczna część zwierzyny wymykała się niestrzelana; że nie wszystkie mioty spolonowano; że nakoniec, jak cyfra strzałów wykazuje, nie bardzo celnie, bo przeważnie kulami strzelano. Szczególnie stan sarn nader jest bogaty, zajęcy również bardzo wiele. Na szczególną uwagę zasługuje, że w jednym z miotów otropiono 3 wilki, 21 dzików i ogromną liczbę sarn, która to zwierzyna wyszła na myśliwych.

J.

Skąła, 12. Grudnia 1878.

Z czasów, kiedy polowano przeważnie z gończymi psami, wypisuję z kroniki pamięciowej kilka zdarzeń odnoszących się do naszego Mekity, sądząc, iż i owe drobne wiadomości posłużą do bliższego scharakteryzowania owego przebiegłego filuta.

Lat temu przeszło 30 polowaliśmy z gończymi psami w tutejszej kniei. Dzień był pomyślny dla łowów. Psy puszczone trafiły zaraz na trop lisa i zagrały aż się serce radowało. W minut kilkanaście jak uciał umilkło. Zdziwieni, że psy nie wracają i nawoływania nie słuchają, idziemy ku miejscu, w którym gonienie ustało. Tam zastajemy psy otaczające olbrzymią lipę, a na jej grubych konarach w wysokości kilkopiętrowej na prawo i na lewo po jednym lisie, a nadto z pomiędzy konarów wspomnianych, jak z otworu komina, wydobywającego się już drugiego psa. Piękny to zaiste obraz — na dole w około myśliwi i kilka sfor gończych, patrzących w górę, gdzie panowie Mekici wielce zaambarasowani, starają się coraz wyżej odsunąć od dwóch natarczywych a tak blisko już będących wrogów. Wreszcie celne strzały zakończyły to niezwykle widowisko, poległi obaj Mekici zapewne z żalem, iż samowolnie odcieśli sobie drogę do odwrotu. Jeden z nich zdaje się przedtem już wdrapał się na tę wieżę w celu zorientowania się, jakie i z kąd grozi mu niebezpieczeństwo; drugi zaś goniony zdecydował się ująć pogoni w wydrążonej, dobrze mu znanej lipie. Skończono sprawę z lisami, trudniejsza rzecz była z psami, drżącymi ze strachu na tak znacznej wysokości. Za pomocą sprowadzonych powrozów wdrapał się strzelec na drzewo z workiem przywiązanym do pasa i spuszczał je pojedynczo w nim. — Znikły

już dawno owe lipy olbrzymie, wewnątrz próżne, niektóre burzą powalone leżały jak rury olbrzymie, służąc lisom jako kryjówki. Z lipami znikły i lisy.

W kniei M. polowaliśmy z psami. Gon rażny w jednym kierunku kazał się spodziewać lisa. Stałem przy krzyżowej drożynie leśnej, w gęstym zapuszcie. Przygotowany do strzału z bijącym sercem oczekuję pojawienia się lisa, wyteżając wzrok i słuch. O 40 kroków widzę Mekitę wskakującego na pochyłe drzewo i drypczącego po niem, jakby po podniesionym belku rogatkowym. Gdy już znacznie był wysoko, stanął, a gdy psy się zbliżyły, zwiesił głowę przypatrując się im, jak gdyby chciał porachować, ile ich przejdzie przez rogatkę. Strzał dobrze wymierzony strącił improwizowanego myтника.

Że przemądry Mekita czasem głowę straci i kapitalne głupstwo robi, świadczy następujące zdarzenie. Po zachodzie słońca poszedłem do ruin tutejszego zamku, by zasiąść na kuny. Umieściłem się w ukryciu tak, że środek murów miałem przed sobą. Ze zmrokiem już zapadającym, spostrzegam na lewo w odległości 80 kroków, bardzo wysoko, na płycie wystającej z muru jakąś postać zwierzęcą z przednimi łapami naprzód wyciągniętymi, grzbietem wygiętym w kabłąk, z ogonem podniesionym w znak zapytania. Dorozumiałem się, że to lis ze snu zbudzony wyciąga się. Odległość i zmrok utrudniały skuteczność strzału. Jedynie dla zrobienia mu niespodzianki strzeliłem. Po strzale widzę, iż zamiast zabrać się do spiesznego odwrotu, lis w szalonym skoku z wysokości kilkudziesiąt łokci spada na kamienie i rozbija się. Obdukeya na Mekicie dokonana okazała, że jeden tylko śrót dosięgnął go w rdzeń pacierzową.

Na zakończenie kilka słów w obronie rodu Mekitów, naj-niewinniej zasądzonych na wytepienie zawsze i wszędzie, ołowiem, strychniną i pieczonym kotem z grzankami. Myśliwi! rozważcie, kim jest Mekita! Czem sól w potrawie, poezya w literaturze — tem jest Mekita w myśliwstwie! Po polowaniu o ściągniętych na rozkład dziesiątkach i setkach szaraków nikt ani wspomni — to rzecz zwyczajna; ale na flankach leżące lisy dostarczają myśliwym wątku do miłej i niewyczerpanej rozprawy! — Teraz do właściwej obrony: znam od 35 lat wiele kniei, w których polowałem, wszędzie były lisy i było wiele zajęcy. Biorę za przykład tylko dwie knieje S. i H., odległe od Skąły o 3 do 4 mil. Jednodniowe polowanie z nagórką w 6 do 8 strzelb, daje rezultat 50 do 60 zajęcy i 2 do 3 lisów. Knieja H., obejmująca 400 morgów lasu w jednym kompleksie, dostarczyła na jednym polowaniu w r. 1878. 60 zajęcy i kilka lisów. Tu jeden myśliwy w tym samym miocie strzelał do czterech lisów — dwa padły. W obu kniejach są lisy i zające, nigdy nie żalono się na wynik polowania — ale owe knieje nie miały nigdy dzika. Więc nie Mekita pocziwy, lecz dzik jest właściwie winowajcą i tępicielem zajęcy i sarn. Tylko w porze dojrzewania pszenicy i kukurudzy, wychodzi on nocą z lasu na przyległe pola. Do Sierpnia buszuje nocą i dniem całemi gromadami, jak zagon tatarski, w różnych kierunkach, docierając do każdego zakątka lasu. Domowa maciora bardzo często pożera żywe własne potomstwo i drób domowy. Wystawmy sobie ową maciorę w dzikim stanie, otoczoną liczną generacją, szczególnie w lecie, zawsze głodną, a doskonałym wiatrem opatrzoną, wietrzącą na ziemi i pod ziemią — czyliż w obec takiego żarłocznego potwora może się nowonarodzone koźle lub zajączek ostać przy życiu? — Gdzie jest liczna trzoda dzików, tam niema młodych sarn, a z zajęcy utrzymuje się tyle, ile się wylęgło w zbożu i w polu. — Las teraz smutną budzi zadumę u myśliwego, las staje się pustynią, gdy przed

pojawieniem się dzików mnóstwo w nim było zwierzyny. A więc pardon dla Mekity!!
Ks. Andrzejowski.

Zaleszczyki, 1. Lutego 1879.

Ponieważ dziś mój rok myśliwski się kończy, wywiązuję się zatem z zobowiązania i składam sz. Redakcyi sprawozdanie z wyniku czynności łowieckiej całorocznej. Ze sprowadzonych 30 bażantów t. j. 26 kur i 4 kogutów, porwał mi zaraz w pierwszych tygodniach po wypuszczeniu, nim liście się rozwinęły, lis niecnota 7 sztuk, mimo, iż mi się zdawało, że już w sąsiedztwie bażantarni żadnego z tych okrutnych szkodników niema. W skałkach naddniestrzańskich niepodobna prawie zupełnie go wyniszczyć. Z pozostałych 19 kur, 14 siedziało na jajach i te szczęśliwie swój płód wywiedły. Chcąc mieć silne exemplarze, trochę za późno zacząłem je łapać, a po opadnięciu liścia, znowu lis trochę szkody mi zrobił. Ostateczny rezultat następujący: zabiłem kogutów 16, złapanych mam kur 40 i 4 koguty — są znacznie większe od sprowadzonych, i złapane stare kurki zaraz można odróżnić od młodych. W lesie niezłapanych zostało 14 kur i 5 kogutów, które się widuje, a może jest jeszcze coś oprócz tego tak, że można rachować wszystkiego razem do 80 sztuk. W pierwszym roku można być z rezultatu tego zadowolonym, bo sprowadzone kury po odbyciu długiej podróży, przenosząc się w zupełnie inny klimat, zwykle mało jaj znoszą. — Z 40 par sprowadzonych kuropatw miałem w jesieni 27 stadek, lecz mój leśniczy uparł się, żeby je dopiero w zimie łapać, i źle na tem wyjdziemy, bo jastrzębie i lisy wiele ich wyniszczą. Złapanych mam wszystkiego 36 sztuk. — Na królikarni wyszedłem najgorzej, bo ze sprowadzonych 70 sztuk, ledwie na 100 mogę dzisiejszy stan liczyć, zapewne także lisom trzeba ten skromny rezultat przypisać, choć zaraz z początku znajdowano często nieżywe króliki, bez żadnego uszkodzenia na ciele, widać, że im nasza okolica nie służyła, głównie brak im piaskowatego gruntu, w którym zwykły swe nory budować. U mnie mieszkają głównie w rozpadlinach skał, w których często na swą zgubę z lisami spotykać się muszą. — Stan zajęcy bardzo się podniósł, w tym jednym roku najmniej się pięćkrotnie pomnożył, co mogę zawdzięczać tylko tępieniu szkodliwej zwierzyny.

Wykaz zabitej zwierzyny następujący:

Zwierzęta szkodliwe: lisów 27, kun 3, łasic 11, psów 104, kotów 56, borsuków 1, orłów królewskich 5, jaj tychże 2, jastrzębi różnych 127, jaj tychże 70, wron 406, jaj tychże 340, srok 167, jaj tychże 109, razem 1742. — Zwierzęta pożyteczne: capów 7, zajęcy (ogromnie szanowano) 11, królików (przypadkowo) 3, bażantów (kogutów) 16, kuropatw 74, słonek 69, kszyków 4, przepiórek 78, kaczek (krzyżówek) 20, kaczek ceranek) 32, dużych gołębi 8, razem 425.

W końcu nadmienić muszę, o nadwyzwyczajnem polowaniu, jakie nam dał książę Roman Puzyna w Gwoźdźcu. Było to ostatnie polowanie tej zimy, i istotnie koniec dzieło chwali, na niespełna bowiem 180 morgach padło w 13 myśliwych do 500 strzałów, lecz ponieważ nie jesteśmy jeszcze przyzwyczajeni do takiej masy zwierzyny, strzelało się nader gorączkowo i pudłowało ogromnie tak, że tylko 103 zajęcy legło, które Pani domu odwieziono. Bez przesady mogę twierdzić, że w tym małym lasku było przeszło 300 zajęcy. I Czechy piękniejszym stanem zwierzyny pochwalić się nie mogą. Takie polowanie świadczyło wymownie, do jakich to rezultatów przy pilnej pracy i umiejętnem prowadzeniu myślistwa dojść, możemy. Nastroszeni rodośnie i wesoło związaliśmy się natychmiast w Towarzystwo, pozyskawszy na razie 15 podpisów, którego

prezesem mianowaliśmy p. Edwarda Torosiewicza. Na swem przeslicznem terytorjum w Majdanie dał on przekonywający dowód znakomitych wiadomości myśliwskich, wykazawszy nader świetny stan sarn. Pan Prezes ma nająć parę tysięcy morgów podkarpackiego lasu około Majdanu na lat kilka, a nawet i dłużej, ma przyjąć tegich ludzi do strzeżenia tego terytorjum i corocznie kilkodniowe urządzać dla członków polowania.

S. Brunicki.

Romanów. 26. Stycznia 1879.

Tegoroczna pora łowiecka dobiega kresu — przeto czuję się obowiązany przesłać krótkie sprawozdanie z ubitej zwierzyny w lasach J. E. hr. Alfreda Potockiego, rozlegających się w pobliżu Lwowa.

Do 25. Stycznia b. r. padło: dzików 27, wilk 1, rogaczów 6, lisów 12, dziki kot 1, kuna 1, zajęcy 287, orzeł 1, jarząbków 2, słonek 39, razem 377.

W stosunku do znacznej przestrzeni, jaką owe lasy zajmują, jest rezultat ów tegorocznych łowów dosyć ubogi, ze względu zwłaszcza na stan zwierzyny, nie daje wszakże ów rezultat właściwej miary z tego powodu, iż właściciel polowania hr. Roman Potocki krótki tylko czas we Lwowie bawił i zaledwo kilka polowań urządzić kazał. Zresztą strzelamy rogatec tylko w miarę potrzeby pańskiej kuchni, bezwzględnie zaś licząc stan sarn na przeszło 600 sztuk moglibyśmy bez uszczerbku 75 do 80 rogaczy rocznie wybijać.

Co do ciekawszych wypadków łowieckich, podał już „Łowiec“ w Nrze 1., krótką wiadomość, iż hr. Józef Potocki zabił w polu dzikiego kota (*felis catus*), a p. Ambroziewicz strótem ogromnego odyńca.

27. Grudnia położył hr. Roman Potocki dwa dziki à *coup double* — pierwszym strzałem na sztych przedwodnika trzody.

Mieliśmy niedawno w Tołszowie uderzający dowód, jak zacięte walki staczają z sobą gamraty w porze lochania się. 3. t. m., przyszedł strażnik leśny na miejsce, na którym widocznie dwaj silni i zuchwali zapaśnicy upornie z sobą walczyli. Stratowany na przestrzeni kilkuset sążni kwadratowych śnieg, zabarwiony gdzieniegdzie świeżą posoką i obsypany dosyć gęsto szczecią a nawet puchem nie zostawiał wątpliwości, iż tu odbyła się zażarta i krwawa walka ostrą bronią, że wszakże siły i męstwo współzawodników nie zupełnie były równe. Silniejszy z nich uszedł ztąd, jak się zdaje, wcale nie raniony, nie farbował bowiem pomykając do kochajowskiego rewiru, gdy przeciwnie słabszy już w oddaleniu 400 kroków od miejsca walki zaległ w gęstych zaroślach sosnowych. Ztąd ruszył on wypłoszony przez strażnika, idącego za tropem posoką oznaczonym, nie strzelany, i zaległ znowu przeszedłszy 3 sekcyje około 2000 kroków. Tam znalazł go strażnik w barłogu i celnie doń strzelił. Na odgłos strzału przybiegł inny strażnik, a gdy się za nadto przybliżył, dzik rzucił się na niego tak, iż musiał na drzewie szukać bezpieczeństwa. Następnie dwa strzały powaliły odyńca, z walki z współzawodnikiem w miłości, wyniósł on cztery znaczne rany, trzy długości 12 do 15 centim., z których jedna odsłoniła wnętrzości, czwarta zaś rana w tylnej racicy, idąca od kolana ku łopatce, długości 20 centm., przerwała ścięgno, i z tego powodu dzik w dalszym pochodzie trzech racie mógł tylko używać. Prócz tych ciężkich ran były ślady kilku lżejszych. Był to odyniec około pięciu lat liczący, wcale silny i sadlisty, a ważył 270 funtów węd.

Podobnego zabito w Hanaczówce, miał on również prócz dawnych dwa świeże cięcia, i po prawej stronie ogromny ropień wielkości bochenka chleba. W skutek nieustannego ropienia

był ów stary gamrat (wzrost bowiem i potężne szable cechowały go na odyńca mającego najmniej lat 6), tak wychudzony, iż sadła i mięsa nie użyliśmy wcale i tylko suknię z niego zdjęli.

Kłusownictwo, najgłówniejsza tama podniesienia zwierzostanu w kraju naszym, wyrządza i nam wiele utrapienia i szkody. Z szczególną pożądlivością niszczy ono sarny, w tym celu unikając odgłosu strzału, stawia na nie żelaza u przemyków. W przeszłym tygodniu udało się nam schwytać takiego kłusownika *in flagranti* w rewirze starosielskim, gdy wyjmował młodą kózkę z żelaz i dobijał ją. Miał on zamiar drugie żelazo postawić. Uwiadomiliśmy sąd o tem przestępstwie i oczekujemy skutku — Winieniem hołdując prawdzie nadmienić, iż dzięki naszej Ustawie łowieckiej i gorliwie przez Tow. łowieckie szerzonych zasad racjonalnych — stan zwierzyny u nas znacznie się podnosi. W drobnej parceli leśnej około Przemyślan, gdzie przed kilku laty bito zwyczajnie po 20 zajęcy, położono w przeszłym roku na polowaniu trwającym tylko do 2 godzin 35 zajęcy, a w przeszłym tygodniu w 6 miotach 83 sztuk w czterech godzinach. Wszakże to postęp! a będzie jeszcze lepiej *viribus unitis.*

Gebauer,

Trościance, 3. Lutego 1879.

Korespondencya z Kostarowiec w 1. numerze „Łowca“ umieszczona o lisie, który przesiadywał na drzewie, przypomniała mi zdarzenie z tej jesieni, charakteryzujące zmyślność Mekity. Jadąc pod lasem konno z moją żoną, ujrzelśmy stado gęsi, uciekających w popłochu ku nam. Podjechawszy bliżej ujrzelśmy, że powodem tej paniki był duży, stary lis, który uwijał się między gęsiami, chcąc którą pochwytać. Zobaczywszy nas skoczył przez rów i zniknął za drzewem, z poza którego, jak się zdaje, musiał nas obserwować, bo po chwili przekonawszy się, żeśmy ani bronie nie mieli, ani chartów obok siebie, powrócił najspokojniej, i wybrawszy sobie w oczach naszych jedną gąskę uszedł, tym razem na seryo.

Z prawdziwą radością ujrzałem w „Łowcu“ regulamin dla myśliwych, który oby jak najściślej był zawsze wykonywany, a zwłaszcza ustępy jego, w których mowa o obchodzeniu się z bronią, winne być zawsze w pamięci myśliwego, bo jakżeż często niestety zaczęto polowanie pomyślnie i wesoło, a ukończono je smutną tragedją. Piszę te słowa pod wrażeniem przerażającego wypadku, który w zeszłym miesiącu u mnie na polowaniu się wydarzył. P. Ludwik Łempicki, dobry myśliwy, człowiek zwykle ostrożny, idąc z jednego stanowiska na drugie, przewiesił strzelbę systemu Lancaster przez ramię lufami w dół, nie spuściwszy kurków. Dochodząc do miejsca, w którym miał stać, chwycił za strzelbę, ale tak nieszczęśliwie, że jedna lufa wypaliła, a cały ładunek wszedł w łydkę i na wylot ją przebiegł. We dwa tygodnie potem w skutek odniesionej rany przestał żyć, a ten wypadek niech będzie nauką i przestrożą dla nieuważnych myśliwych, którzy pomni na to, jak łatwo drugiego lub siebie postrzelić można, wzięwszy regulamin Dra R. Z. do serca, uważniej z bronią obchodzić się będą.

Dnia 31. Stycznia t. r., odbyło się polowanie w Czarnościcach u Juljana kniazia Puzyny, na którym padło na przestrzeni do 200 morgów w 3 strzelby 17 zajęcy i 1 lis. — W ogóle dużo w naszych stronach w tym roku zajęcy.

Gabryel Jaworski.

Od ujścia Wisłoki, 23. Stycznia 1879.

Wyczytawszy w styczniowym numerze „Łowca“ korespondencyę Wgo Wiederwalda z Kostarowiec o niezwyklej zmy-

ślności lisa, mogę przywieść zupełnie podobne wydarzenie na dowód, że powyższy wypadek nie jest jedynym i oderwanym faktem tego rodzaju. Rzecz się miała następnie: w dobrach księżnej Jadwigi de Ligne, w powiecie Mieleckim położonych, były obszerne kępy nad rzekami Wisłą i Wisłoką, zarosłe łoziną i wysokopiennymi drzewami, mianowicie osikami i topolami nadwiślańskimi. Było to w miesiącu Listopadzie 1860 r., wówczas okolica cała położona nad rzekami wyżej wymienionymi, podlegała częstym wylewom tychże rzek, a lisy w kępach przebywające snąc tradycją z pokolenia w pokolenie nauczone, chroniły się przed powodzią na owe drzewa. W miesiącu i roku wyżej przytoczonym, dnia nie pomnę dokładnie, przybiegł zadyszany kępny (pobereźnik) do ówczesnego rządzcy tychże dóbr p. J. S. z doniesieniem, że w kępie, na jednej z nadwiślańskich topoli, upatrzył dwa lisy w wysokości 15 do 16 stóp i że jeden z nich nie śpiąc i widząc go przechodzącego, był zaniepokojony. Tego nie spodziewał się zastać na drzewie, drugiego zaś śpiącego — na pewne. Pan S. mając u siebie gościa, zaprosił go na to niezwykle polowanie, i ruszyli na wskazane miejsce. W istocie zastali na grubej, poziomej gałęzi, śród gęstego liścia nadwiślańskiej topoli, śpiącego lisa, który wszakże zbudzony odgłosem kroków nadchodzących przywarował w gęstwinie (drugi już się był wyniósł). P. S. ustąpił uprzejmie strzału swemu gościowi, a gdy tenże gotując się do strzału, podniósł w górę strzelbę, lis kitą jak tarczą ciągle się zasłaniał. Myśliwy strzelił, a lis padł u nóg jego nieżywy.

Jeden z członków Tow. łow.

Hołowczyńce, 4. Lutego 1879.

W dniu 21. Stycznia urządziłem polowanie w lesie Raosztowieckim, położonym w Miodoborach podolskich, a że wynik polowania jakkolwiek bezwzględnie nie świetny, względnie zaś do wyniszczonego od dawna zwierzostanu w całych prawie Miodoborach, przynajmniej nadspodziewanym nazwać można, przeto udzielam sz. Redakcyi przy dokładnem sprawozdaniu także i uwagę, że od trzech lat stan zwierzyny widocznie się podnosi, co zawdzięczyć należy tak większej uwadze niektórych właścicieli lasów jakoteż i troskliwości leśniczych o powierzone im rewiry. — I tak ubito w 8 strzelb: 38 zajęcy, 2 lisy i 5 rogaczy, z których jeden miał już zupełnie wykształconą koronę i to o czterech końcach. — Dodać muszę, iż zajęcy mogło paść daleko więcej, o ile sądzić mogę, około 60, gdyby nie ta okoliczność, iż zacząwszy polowanie około 12. godziny z powodu tropienia dzików, brano naprzód mioty w głębszym lesie na rogacze, a kilka miotów od pola najbogatszych w zające, zostało nietkniętych. — Miło mi przy tej sposobności zanotować, iż tamtejszy leśniczy p. Łazarewicz widocznie miłuje zwierzynę, znając bowiem te knieje od dawna, uważałem znaczny postęp pod względem jej bogactwa.

Na zakończenie pozwolę sobie zwrócić uwagę Towarzystwa łow. na nasze Miodobory, stanowiące wcale poważny kompleks około 20.000 morgów i posiadające wszelkie dane do racjonalnego traktowania łowiectwa. Jedyną przeszkodą tamującą pomyślny rozwój zwierzostanu w Miodoborach, są właściciele lasów mojżeszowego wyznania, którzy tradycyjnie już nie będąc myśliwymi, nie dbają zupełnie o zwierzynę, a nadto pozwalając polować lada komu, wspierają kłusownictwo, tak rozmnożeniu zwierzyny szkodliwe. Gdzie właścicielem żyd, tam i straż leśna żydowska, a wiadomą jest rzeczą, że braciom w Mojżeszu zupełnie nie zależy, czy w ich rewirze padła koza, czy w czasie ochrony zwierzyny ubito zająca, czy w ogóle nie przekroczono preliminarza, jaki knieja dostarczyć może, czy szkodniki mnożą

się swobodnie. Warto, aby sąsiedzi myśliwi wzięli w opiekę i dzierzawę rewiry do niemyśliwych należące, co zresztą nie byłoby rzeczą ani zbyt trudną ani kosztowną, a w takim razie Miodobory zasłynęłyby bogactwem zwierzyny, warunki bowiem, jak wyżej powiedziałem mają jak najlepsze. Już sam dostatek wody, gdyż Zbrucz przecina wzdłuż całe Miodobory, porozrzucane po lasach pola i łąki, dalej sąsiedztwo za kordonem, gdzie zupełnie nie polują, nakazują spodziewać się jak najlepszych wyników. Inicytywę w tem powinno wziąć Tow. łow., mające prawdopodobnie i w tamtej stronie członków.

Kajetan Torosiewicz.

KRONIKA.

Wróblewo, 31. Stycznia 1879.

Rezultat polowania odbytego w Ordynacji Wróblewskiej:

Za zezwoleniem JW. Zbigniewa hr. Węsierski-Kwileckiego, ordynata na Wróblewie, a pod kierownictwem jednego z najwyborniejszych myśliwych Xięstwa hr. Gorzeńskiego-Ostroroga, odbyło się polowanie w dniach 28. i 29. Stycznia r. b., na którym było 10 myśliwych. Pierwszego dnia w rewirze *Samita*, padło 8 jeleni, 11 rogaczy i lis. Zający i cietrzewi nie strzelano. Sam przewodniczący strzelił tak szczęśliwie, iż ubił jednym strzałem dwa jelenie. W stadzie było 17 sztuk. Pierwszego doszła naganka w drugim miocie, kula przeszła go na wylot, drugi padł na miejscu, a kula w nim pozostała. Strzałów padło 35.

Drugiego dnia objęto rewir *Pakowie*. Spolowano trzy mioty w lesie, dwa w polu. Dzień był niepomyślny. Zwierzyna nie dała się pędzić prawdopodobnie dla skorupy, która w skutek odwilży na śniegu się utworzyła. W lesie padło 9 rogaczy, 82 zający. W polu 1 rogacz, 291 zający i 1 lis. W ogóle padło strzałów 469.

Po ukończeniu polowania udali się goście na leśniczówkę, gdzie rozłożono rzędami ubitą zwierzynę. Hr. Gorzeński-Ostroróg wniósł toast na zdrowie nieobecnych Ordynatowstwa, a dziękując Nadleśniczemu za wzorowe hodowanie zwierzyny, ruszył z całym towarzystwem ku pałacowi, gdzie gościnnie podejmowani, wieczornym pociągami z Wronek wyjechali.

Łowicki.

Pełtew, 1 Lutego 1879.

Do sprawozdania umieszczonego w 2. nrze „Łowca“, dołączam rezultat z dwóch polowań, które się u mnie odbyły. Pierwsze 20. Grudnia z. r. na przestrzeni 300 morgów lasu, w 8 strzelców — padło 60 strzałów, zabito 2 capy i 20 zający. Drugie 24. Stycznia r. b. w tym samym lesie, w 12 strzelców, padło na 80 strzałów: 1 cap i 26 zający.

Jan Torosiewicz.

W ubiegłej porze myśliwskiej przysłano na ławę targową Towarzystwa łow. we Lwowie: 1101 zający, 33 dzików, 42 kozły i 3 wilki, żbika i łosia. Łosia przeznaczył łaskawie książę Stanisław Lubomirski dla Muzeum hr. Włodz. Dzieduszyckiego, za który to szczodry dar wyrażamy tu szczerą podziękę.

W końcu Sierpnia 1878 r., polowałem dwa dni na wilki na Podolu rosyjskiem w Szarogrodzie. Obszar lasu nie wielki, na sekcye podzielony, przeważnie liściasty. Rezultat polowania był świetny, bo 11 wilków zabilimy, a dwa postrzelone w kilka dni potem znaleziono. Podaję do wiadomości fakt dziwny, z naturą wilka nie zgadzający się, że jednego dnia na małej przestrzeni zaledwie 200 morgów, na cztery różne gniazda wilków polowałem, nadto jeden miot trzy razy był brany, za pierwszym razem padł jeden stary i jeden młody, za drugim trzy młode, a za trzecim stara samica i dwa młode.

W okolicy tej wilków jest bardzo wiele, tak, iż zimową porą mogą być według twierdzenia miejscowego nadleśniczego p. Hippmana niebezpieczne. Rozumie się, iż innej zwierzyny nie ma zupełnie, a nawet przy tak szkodliwych sąsiadach być jej nie może, co mnie spowodowało do polowania na nie sztucznymi sposobami, a mianowicie podrzucaniem padliny, ściągania ile możliwości, do jednego miejsca i wybijania ich w niem.

Roman hr. Potocki

Krukienice, 7. Lutego 1879.

Wczoraj polowaliśmy w tutejszym lesie. Rezultat pomyślny, lecz w stosunku do stanu sarn nieodpowiedni. Zabiliśmy 11 kozłów i 1 lisa. W każdym zastępie widziano stada sarn, które nieraz uciekały na nogonkę. Przed 20. laty były tutaj trzy stada sarn, dzisiejszy stan jest 200 do 300 sztuk. Przykład godny naśladowania.

Józef Skarbek Borowski.

Krukienice, 6 Lutego 1879.

Dnia 5. Lutego we środę widziałem tutaj 8 bocianów na stawie na lodzie, które po chwilowym odpoczynku odleciały w kierunku południowym ku Samborowi. Fakt ten jako rzadkie zjawisko podaję do wiadomości.

Jan Ostrzechowski.

Jako przykład staranności, postępu i umiejętnego pielęgnowania zwierzyny, niechaj posłużą następujące polowania:

W dniach 27., 28. i 29. Stycznia 1879 r., odbyło się polowanie w lasach Budzanowskich. W sześć strzelb na 280 strzałów ubito 2 dziki, 2 lisy i 100 zający, pomimo bardzo nieprzyjemnej pory. Rezultat ten jest świetny, zważywszy, że lasy Budzanowskie zniszczone przez poprzednich właścicieli, były przed trzema laty ogołocone zupełnie ze zwierzyny, a zając był tam rzadkością większą, jak dzik obecnie.

31. Stycznia b. r. odbyło się pięciogodzinne polowanie w części lasów Petlikowieckich na przestrzni 250 morgów u W. Juljusza Korytowskiego w 5 strzelb. Ubito 80 zający na 200 strzałów. Zamieć śnieżna nie sprzyjała łowom. — Ten nadzwyczajny wynik przypisać należy energicznej staranności właściciela, bo przed paru laty nie było tam wcale zwierzyny, — jako w okolicy stepowej wyniszczono ją chartami. Dziś już taka masa zający, że odtylcowa broń nawet nie wystarcza. Sarn było także kilka. Dla zwabienia zający dają tam prócz koniczyny i owsa, pietruszkę, nadzwyczaj poszukiwaną przez tych smakoszy.

M. K.

Dowiadujemy się, że na Litwie zabito rosomaka (*gulo borealis Vielfrass*). Zwierzę to niesłychanie rzadkie w naszych lasach. Usilnie starać się będziemy o powzięcie bliższych wiadomości o tym fenomenalnym wypadku łowieckim. — Będzie to nader cenny nabytek dla Muzeum hr. Włodz. Dzieduszyckiego, dla którego książęta Adam i Stanisław Lubomirscy jeden exemplarz ofiarować przyrzekli.

Tuczempy, 28. Stycznia 1879.

Dnia 21. i 22. Stycznia r. b., polowano w rewirach Tuczempskim i Ostrowskim. Padło 5 dzików. 2 rogacze, 12 zający i 1 lis. Dzików otropionych było sześć, z tych padły dwie lochy i trzy warchlaki, szósty odyniec postrzelony uszedł. Największą sztukę, lochę ważącą 330 funt. wied. zabił p. Władysław Micewski, drugą lochę wagi 280 funt. wied. i warchlaki po cetnarze i półtora położyli inni strzelcy, których było siedmiu. Pogoda sprzyjała najpiękniejsza.

A. M.

W powiecie Rowieńskim na Wołyniu, zdarzył się, jak donosi *Kuryer Codzienny*, straszliwy wypadek. Jednemu z tamtejszych obywateli, powracającemu z Równa, z żoną, saniami zaprzężonymi w 4 konie, zastąpiły wilki drogę. Jadący w saniach obywatel dla odstraszenia wilków strzelił z dubeltówki. Spłoszone wystrzałem konie rozbiegły się, a z wywróconych sani wypadli obywatel z żoną. W najbliższej wsi przytrzymałi włóścianie rozbiegane konie, których woźnica powstrzymać nie mógł, a dowiedziawszy się od niego o losie państwa, natychmiast ruszono w drogę w celu odszukania ich. Niestety pomoc przybyła za późno, znaleziono bowiem już tylko rozszarpane zwłoki obywatela i strasznie pokaleczoną żonę jego.

Dzien. Polski.

(P. R.) Będziemy się starali zasięgnąć bliższej o tym wypadku wiadomości i podamy ją w następnym numerze „Łowca“.

Polowanie w Potoczyskach (dobra JW. Br. Romaszka z Horodki), nienajgorzej poszło w tym roku. W uboczy 98 morgów zajmującej, ubito we dwie godzin, deszcz bowiem nie pozwolił dłużej polować, w 10 strzelb 26 lisów i 68 zający. Później urządzono mniejsze polowania w całym rewirze 700 morgów obejmującym. W ogóle zabito w tym lesie 134 zający, 29 lisów, 1 rogacza. Do rozplodu zostaje przeszło 250 zający, 14 sarn, oprócz dalszych rewirów, w których nierównie lepszy zwierzostan.

Pomykała, rewiry.

Brody, 27. Stycznia 1879.

Na zapytanie o polowaniu na wilki w lasach Brodzkich, mam zaszczyt odpowiedzieć, że leśniczy Broniewski zabił dwa wilki w rewirze

rze Berlińskim, a to w taki sposób: udawszy się z pobereźnikiem do lasu pod pewną zarośl, w której spodziewali się zastać wilków, a wyszedłszy ich tam, pobereźnik zaszedł krzakami i wypędził dwa wilki na leśniczego, który strzeliwszy do jednego i drugiego, sukę położył na miejscu, a psa czołgającego się, powtórny strzałem dobił. Trzeci wilk uszedł bokiem. Więcej wilków nie było, a wiadomość obiegająca o 14 wilkach gromadą chodzących — jest bajką. — W tutejszych lasach płące się jeszcze 3 do 4 wilków pochodzących z Rossyi. Nadzwyczajnych wypadków na tutejszych polowaniach dotąd nie było. Lisów jest za wiele, zajęcy mało, a kuropatw wcale nie było tej zimy.

S. Małaczyński.

Litwinów, 26. Stycznia 1879.

W Podhajcach, majątku J.O. ks. Marcelego Czartoryskiego, ubito na polowaniu w 15 strzelb: dzików 7, rogaczy 4, lisów 5, zajęcy 34.

Dzięki Ustawie łowieckiej i troskliwości p. nadleśniczego Matkowskiego, stan zwierzyny coraz jest pomyślniejszy. W jednym miocie „Kamienna góra“ widziano dzików kilkadziesiąt, sarn przeszło 40, dwa lisy, 3 jarzabki i kilkadziesiąt zajęcy. Pan A. K. widział na swem stanowisku cztery kozły. Ubito w tym miocie 2 dziki, 2 rogacze, 1 lisa i 10 zajęcy, do których przy końcu dopiero strzelano.

Polując co roku w kniejach Podhajeckich zauważałem, iż w miotach, w których dawniej zaledwo tropu szaraka dopatrzeć było można, dziś strzela się zwierzyna, jakiej tylko knieje nasze dostarczyć mogą.

E. Lityński.

Dnia 27. Stycznia b. r., odbyło się polowanie z nagórką w Gwoździu u Romana kniazia Puzyny. Ubito w 15 myśliwych na 286 strzałów — 102 zajęcy. W jednym miocie rozległości około 15 morgów padło przeszło 70 strzałów.

J.

Polowanie na dziki w mieście Stanisławowie. Wy-padek ten niezwykły i ciekawy zdarzył się 8. Października w r. 1870. W lasach hr. Stadionia, odległych o dwie mile od Stanisławowa, urządzono wielkie polowanie z nagórką na dziki, i wypędzono całą trzodę, złożoną z 18 sztuk do lasu Łysickiego o milę od miasta oddalonego. Gdy i tam trzoda nie znalazła spokoju, przesładowana przez łowców, zbliżyła się ku Łysickim polom, rozlegającym się o pół mili od Stanisławowa, zarosłym gęstymi krzakami, gdzie przenocewała. Nazajutrz rano wśród mgły wyszła z krzaków na role włościańskie w celu żerowania Wieśniacy w części pieszo lub konno dążyli ku owym polom z pługami, spostrzegli żerujące świnię i wnet poznali, że to są dziki. Zebrawszy się i naradziwszy z sobą, postanowili zająć je od krzaków i z głośną wrzawą natrzeć na nie w celu napędzenia na kogoś, któryby uzbrojony w strzelbę mógł bodaj jedno z nich położyć. Plan wykonany został pomyślnie, wnet więc rozległa się w gęstych zaroślach straszna wrzawa i cały zastęp wieśniaków pieszo i na koniach wypadł z zarośli na żerującą trzodę, nie spodziewającą się wcale tak gwałtownego natarcia. W panicznym popłochu rzuciła się ona wprost ku miastu. Wrzawa piekielna zwróciła uwagę żołnierzy, kwaterujących w pobliżu wsi, którzy wypadli z karabinami, a spotkawszy się z trzodą w szalonym pędzie ku miastu dążącą, kilka za nią strzałów posłali. Strzały te tym większem przejęły dziki przerażeniem, zwłaszcza, że pogoń za nimi wcale nie ustawała. W takim popłochu zbliżyły się ku ogromnemu parkowi br. Romaszkana, przylegającego do samego miasta, który zdała przybiera postać gęstego i rozległego lasu. Tu spodziewały się dziki znaleźć pożądane schronienie, lecz jakżeż srodze nadzieje ich zawiedzione zostały! Mniemany las otoczony był mocnym i wysokim parkanem. Rozpacz ich widocznie ogarnęła, toż zrazu dziwne zaroilo się w trzodzie zamieszanie, a następnie zerwał się zupełnie uorganizowany w tej uciekającej rzeszy porządek, rozprysła się ona na wszystkie strony i już wszystko pędziło na oślep. W taki sposób wpadła rozprószona w popłochu trzoda w środek miasta, w ulice Kalicką, Średnią i Lipową, a były w tej trzodzie 4 odyńce, 3 lochy i 11 warchlaków. Było to wszystko tak przerażone i ucieczką znużone, iż niektóre wlokły się krok za krokiem szukając kryjówek. Kilkoro weszło do sklepu z mąką, zkąd je jako świnię swojskie wrzawą wypłoszono; jeden warchlak wpadł na dziedziniec szewca Chuderskiego, lecz wnet się zeń wymknął, następnie ukazała się tam młoda loszka, którą chłop pochwyconym u Chuderskiego pałaszem ciężko potęźnie w prawą łopatkę. poczem goniona ze wszystkich stron wpadła w dobrze oparkanione, obszerne podwórze, gdzie ją czeładnik rzeźnicki jednym strzałem powalił. Dzisiejszy wachmistrz od straży ogniowej p. K. posłyszawszy wrzawę tem wtargnięciem dzików do miasta spowodowaną, wybiegł ze strzelbą nabitą kulami i zabił dużego odyńca dwoma strzałami w ogrodzie Lebkowicza. Innego odyńca

zabili koloniści jeszcze przed rozprószaniem się dzików po mieście. Jeden z warchlaków dostał się do stajni i tam go ubito, drugi pędzony wpadł w pewne miejsce, gdzie dopiero nazajutrz rechtanie go zdradziło, i zkąd go sznurami wyciągnięto i zabito. Odyniec mocno wysilony włókł się powoli koło szpitalu wojskowego, położył się w kałuży i tam przez chwilę wypoczywał, poczem pokrzepiony ruszył w śródmieście, gdzie właśnie targ się odbywał i mnóstwo było ludzi i fur. Unikając ludzi, dostał się pod jedną furę, a że swobodnie przejść nie mógł, podniósł ją sobą i przewrócił wraz z babą na niej siedzącą. Nienapastowany wydobył się ze ścisłu i przez boczną ulicę wymknął się na Halicki trakt i ruszył przez most i pola ku pobliskiemu lasowi. Inny dzik przesadził ua ulicy Zablutowskiej płot, wpadł do ogrodu i tam przenocewał. Nazajutrz rano dziewczka go spostrzegła, dała czempredzej znać o gościu, wnet nadbieżono ze strzelbami, lecz dzik przez dziewczkę spłoszony przeskoczył tymczasem płot, przemknął przez targowicę końską, na której właśnie żołnierze odbywali musztrę, dostał się szczęśliwie traktem Halickim przez wielki most do lasu. — Duży warchlak pędził Łysickim traktem, zboczył z niego i skrył się w trzcinie rosnącej około stawu barona Romaszkana. Córka posiadacza młyna p. M. wyszedłszy na przechadzkę, spostrzegła stojąc na pagórku, iż w trzcinie coś się rusza, a ponieważ w dniu poprzedzającym słyszała o najściu dzików w trzcinie się nie ukrył. Natychmiast uwiadomiła o swem spostrzeżeniu zawiadowcę młyna, który bezzwłocznie ruszył ze strzelbą na wskazane miejsce, ale napróżno szukał, krzyczał, strzelał — dzika nie było. Mimo tego jednak nie stracił nadziei spotkania się z nim. Wziąwszy więc sobie ogrodnika br. Romaszkana w pomoc, stanęli oba na przeciwległej trzcinie grobli w ukryciu i kazali chłopcom pędzić z hukiem i stukiem wzdłuż trzcin. Tak dobrze zarządzane łowy uwieńczone też zostały pożądanym skutkiem, wnet bowiem pojawił się warchlak na stawie, płynął żwawo i szybko, a gdy na kilka kroków zbliżył się do brzegu, położył go ogrodnik trupem dobrze wymierzonym strzałem i wyciągnął na brzeg.

Tak więc na tem arcyciekawem polowaniu śród miasta gęsto obudowanego i zaludnionego, padło z 18 rozprószonych dzików 8 sztuk, reszta umknęła różnemi drogami do lasu, i nie prędko zapewne ta fatalnie rozbita rodzina zdołała się w jedno grono połączyć. W kronice miasta Stanisławowa pozostanie ów wypadek, może jedyny w swoim rodzaju, a mieszkańcy tego miasta tradycyjnie z ust do ust podawają sobie będą wieść o nim.

P.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

M A R Z E C.

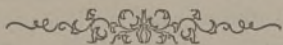
Miesiąc to szarego pola, często śnieżny i mroźny, ale już lody puszczają i rozlewają się wody, a na nich licznie i gwarnie krąży i zapada wodne ptactwo. Bocian naprzód się zjawia, a za nim ciągną dzikie gęsi i kaczki, a nawet zamorskie ptaki krótko u nas goszczą. Wrzawa, ruch i życie obudza się. Ptactwo rozbija się na pary i szuka ochronnego miejsca do gnieźdzenia się. Kuropatwy niosą jaja, głuszce, jarzabki i cietrzewie parzą się. W końcu miesiąca nądciąga słonka, a przed nią jeszcze bekas zapada na błota, a na wybrzeżach rozlanych wód odzywa się piskliwy głos kulików. Ciągną żurawie, łabędzie i pelikany. Polowania w kniei już niema. Odyniec i wycinek odbija się od trzody, maciora szuka w gąszczu spokojnego barłogu, a warchlaki nędzne i wychudzone zimą. Jeleń trzyma się stada, zrzuca rogi. Gdzie lisów wiele, szuka się ich z jamnikami i stawia na nie żelaza. Borsuk pielęgnuje młode w jamach. Rodzą się ślepo marczaki zające 2 do 4, kuny 3 do 4, żbiki 4 do 6. Strzela się kaczki, wabią się głuszce, jarzabki i cietrzewie. Myśliwy wybiega do lasu, ażali chrypienie słońek nie da się słyszeć. Gdy koniec miesiąca bogaty w gęste mgły, to rolnik i myśliwy wróżą powodzie i dobre polowanie na błotach.

OGŁOSZENIA.

Mamy zamiar przysłużyć się czytelnikom „Łowca“ całą seryą ptaków drapieżnych dziennych i nocnych, z których jednego: Myszołowa włochatego przy pierwszym tegorocznym numerze rozesłaliśmy. Rycin będzie jedyną. Cena całej seryi wynosi dla członków Towarzystwa 3 złr. — Zamówimy ową seryę, gdy się zbierze najmniej 200 nabywców. Upraszamy przeto sz. członków Tow. łow. o rychłe uwiadomienie o chęci nabycia całej seryi, należytość zaś raczą nadesłać, gdy w „Łowcu“ o to ich prosić będziemy.

Przypominamy sz. członkom Tow. łow., iż według brzmienia §. 6. al. 2., statutu galic. Tow. łow., mają oni obowiązek wnosić wkładkę roczną w przeciągu trzech miesięcy każdego roku. Al. 3. tegoż §. orzeka: „Kto w ciągu pierwszych trzech miesięcy nie uiszczy się z wkładki rocznej, będzie ze spisu członków Towarzystwa wykreślonym.“

Upraszamy szanownych korespondentów o wymienianie swoich nazwisk, przyczem zapewniamy ich, iż zastrzeżenia niewyrażania ich podpisów w „Łowcu“ jak dotąd szanować będziemy.



INSERATY.

Poszukuje się do nabycia **szczenie suczkę** czystej rasy *Setter* bez przymieszki krwi *Pointer*. Bliższa wiadomość J. S. poste restante Złotniki.

Jest do sprzedania

para pistoletów

podwójnych, kabzlowych za niską cenę. Bliższa wiadomość u Sekretarza Tow. łow.

Jest do sprzedania

pies legawy rasy „Pointer“ młody, zupełnie ułożony do polowania. — Bliższa wiadomość G. J. poste restante Uście Zielone.

Są do sprzedania za umiarkowaną cenę

3 strzelby (dubeltówki)

kabzlowe, dwie Wiśniowieckiego, jedna Lebedy. Bliższych wiadomości udziela sekretarz Tow. łow.

Jest do nabycia **strzelba systemu Lancaster**, oryginalna angielska, mało używana, kalib. 12, fabryki Galanda w Londynie. Bliższa wiadomość u sekretarza Tow. łow.

Krople amerykańskie na ból zębów

Hipolita Majewskiego

w Warszawie

Skład u sekretarza Towarz. łow.

Pierwszy i jedyny na całą Galicję

MAGAZYN BRONI

perfumeryi i artykułów toaletowych,
oraz potrzeb do polowania i podróży

ALFREDA DZIKOWSKIEGO

przedtem

BONIFACEGO STILLERA

we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika,
poleca wspomniane artykuły mianowicie:

Broń wyrobu najświetniejszych francuskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantów, jako to: pojedynki i dubeltówki kabzlowe; dubeltówki odcylcowe Lefauchaux, Lancaster i iglicowe; pojedynki kapzlowe i Lefauchaux dla dzieci; strzelbki i pistolety salonowe Flobert; sztuce najnowszych systemów; pistolety tarczowe i krucice, rewolwery Lefauchaux, Lancaster, iglicowe, Sharps, Galand i inne.

Perfumerye i artykuły toaletowe francuskie i angielskie, zawsze w najświeższym i najlepszym gatunku.

Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. — Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najświetniejsze Le-coultręgo szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 ostrzami.

Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.

(Medal zasługi na Wystawie Krajowej 1877.)

Rusznikarz

K. TABACZKOWSKI

we Lwowie

Ulica cłowa Nr. 2

Przyjmuje zamówienia na broń odcylcową wszystkich dotychczasowych systemów, zwracając głównie uwagę na

system Teschnera z kurkami odskakującymi

Reparacye uskutecznią się jak najspieszniej.

Polecam przytem mojego wyrobu pistolety miniaturowe odcylcowe.

Adolf Aleksandrowicz

przy ulicy Halickiej pod l. 44 we Lwowie,

poleca swą pracownię jakoteż obficie zaopatrzony

MAGAZYN OBUWIA

męskiego i damskiego.

Zwracam uwagę Szan. R. T. Publiczności, że w mej pracowni wyrabiam obuwie na każdą porę roku z Towarów najdoborowszych i wyjeżdżając od czasu do czasu za granicę, śledzę pilnie wszelkie Nowości tak co do materyałów, jak co do mody i gustu, starając się te jak najprędzej w wykonanie wprowadzić. Poleca zarazem buty do polowania i do gór.

Zamówienia wykonywam najpóźniej w ciągu ośmiu dni. — Gotową zaś robotę odwrotną pocztą odsyłam.